

PISMO MORSKIEGO INSTYTUTU RYBACKIEGO

W GDYNI



WIADOMOŚCI RYBACKIE

ISSN 1428-0043

NR 5-6 (151)
MAJ-CZERWIEC 2006

„BALTICA” – statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni



85 lat Morskiego Instytutu Rybackiego
w Gdyni

1921-2006

SPIS TREŚCI

85 lat Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni	1
Minister z rybakami w MIR-ze w Gdyni	4
Stan zasobów ryb Bałtyku i zalecane przez ICES dopuszczalne połowy (TAC) na 2007 rok	5
Kierunki badań rybackich UE	7
Indiańscy rybacy	8
CEVIS – Projekt Wprowadzający Zasady Nowego Myślenia w ramach Zarządzania Europejskim Rybołówstwem	10
Nowe na polskim rynku gatunki ryb – ocena chemiczna	11
Od Holendrów po Antarktykę	12
Najwyższy czas na decyzje aby stornię południowego Bałtyku nie spotkał los dorsza	14
Problem wzrostu intensywności połowów „paszowych” szprotów bałtyckich w 2006 r. w polskich obszarach morskich	17
Aktualności	18
Morski Instytut Rybacki w Gdyni na IV Bałtyckim Festiwalu Nauki	20
Nowe nabytki Biblioteki MIR	22
Biesiada Śledziowa – po raz drugi	22
Niecodzienni goście w Akwarium Gdyńskim	23

Morski Instytut Rybacki, 81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
fax (058) 73-56-110, tel. (058) 73-56-232
E-mail: sekrdn@mir.gdynia.pl
www.mir.gdynia.pl; www.wiadomosci.rybackie.pl

Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego:
Tomasz Linkowski

Redaktor naczelny: Zbigniew Karnicki
Sekretarz redakcji: Iwona Fey
Skład i łamanie: Lucyna Jachimowska

Konto bankowe Wydawcy:
MILLENNIUM BIG Bank Gdański
S.A. I Oddział w Gdyni 441
Nr 4511602202000000061917907

85 lat Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni 1921–2006

W czerwcu 2006 roku mija osiemdziesiąt pięć lat od powołania pierwszej polskiej placówki badań morza – Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu. Naukową opiekę nad Morskim Laboratorium Rybackim, początkowo podległym Morskiemu Urzędowi Rybackiemu w Wejherowie, sprawował Uniwersytet Poznański. Od 1925 roku Morskie Laboratorium Rybackie zostało podporządkowane Państwowemu Instytutowi Naukowemu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, który podlegał z kolei Ministerstwu Rolnictwa. Sprawy przyszłości Laboratorium zaczęły się komplikować, kiedy w 1927 roku zagadnienia rybołówstwa morskiego przejęło Ministerstwo Przemysłu i Handlu, a w Warszawie w roku 1928 powołano stowarzyszenie Morski Instytut Rybacki, subwencjonowane częściowo przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. W konsekwencji Morskie Laboratorium Rybackie znalazło się poza obszarem kompetencji zarówno Ministerstwa Przemysłu i Handlu jak i Ministerstwa Rolnictwa, które redukując wydatki na badania naukowe w podległym mu Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego, doprowadziło w 1931 roku do likwidacji Morskiego Laboratorium Rybackiego. Dobra materialne i intelektualne zlikwidowanego laboratorium przejęła Stacja Morska w Helu, powołana w 1932 roku w wyniku działań podjętych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W końcu 1938 roku Stacja Morska została przeniesiona do Gdyni.

Po wojnie placówkę tę reaktywowano pod pierwotną nazwą Morskiego Laboratorium Rybackiego. W 1945 roku wznowiło również działalność stowarzyszenie Morski Instytut Rybacki pod komisarycznym zarządem państwowym, podporządkowanym Ministerstwu Żeglugi. W 1949 roku nastąpiło włączenie Morskiego Laboratorium Rybackiego do Morskiego Instytutu Rybackiego, który przejął przedwojenną siedzibę Stacji Morskiej w Gdyni.

Szczegółowy opis wszystkich perypetii organizacyjnych pierwszej polskiej placówki badań morza, znajduj czytelnicy w książce profesora Andrzeja Ropelewskiego pt. *Morski Instytut Rybacki – Ludzie i wydarzenia*.

Morski Instytut Rybacki w Gdyni był, jest i nadal będzie związany z rybołówstwem morskim. Doświadczenia osiemdziesięciu lat wykazują, że to właśnie potrzeby tej branży w znacznym stopniu decydowały o wielkości zatrudnienia i profilu kadry naukowej Instytutu oraz tematyce i geograficznej lokalizacji prowadzonych badań. Ze względu na nieodwracalny spadek udziału i znaczenia połowów dalekomorskich polskiego rybołówstwa, a tym samym ograniczenie zasadniczych rejonów badań do Morza Bałtyckiego, przed Instytutem stanęły duże wyzwania. Wyzwania te przede wszystkim dotyczą

konieczności sprostania nowym, międzynarodowym wymogom w aspekcie członkostwa Polski w Unii Europejskiej. W największym uproszczeniu wymogi te dotyczą istotnej zmiany podejścia do badań rybackich, od dotychczasowych badań ukierunkowanych głównie na obiekt połowów – ryby, do badań interdyscyplinarnych obejmujących szeroki zakres relacji pomiędzy ekosystemem i rybołówstwem a także warunków socjoekonomicznych rybołówstwa. Takie podejście wynika ze Wspólnej Polityki Rybackiej UE i jej stopniowej modyfikacji w świetle światowych trendów w zarządzaniu rybołówstwem. Zalecana zmiana profilu badań rybackich stanowić będzie szansę rozwoju Morskiego Instytutu Rybackiego, którego mocną stroną była i jest współpraca międzynarodowa.

Oczywiście inny był zakres i potrzeby współpracy międzynarodowej w okresie powstawania Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu czy późniejszej Stacji Morskiej, mam tu na myśli lata 20- i 30-, a nawet w początkowym okresie drugiej połowy ubiegłego wieku. Prawdziwy przełom w tym zakresie nastąpił, kiedy przekonano się, iż nie sposób racjonalnie zarządzać zasobami eksploatowanymi przez międzynarodowe floty w warunkach wolnego dostępu do tych zasobów. Jeszcze zanim państwa nadbrzeżne, posiadające bogate zasoby rybackie, dokonały rozszerzenia własnej jurysdykcji nad zasobami, powołano szereg konwencji rybackich. Zasadniczym celem większości konwencji rybackich jest racjonalne, a ostatnio również i „odpowiedzialne” zarządzanie zasobami rybackimi w oparciu o międzynarodową współpracę naukową i wyniki badań. Przypomnę, że w latach 1963-1994 Polska była członkiem założycielem szeregu międzynarodowych konwencji rybackich, a w ich obradach uczestniczyło wielu pracowników Instytutu.

Polska flota dalekomorska intensywnie eksploatowała światowe zasoby rybackie, odławiając w okresie powojennym ponad **14 milionów ton** ryb i innych organizmów morskich. Morski Instytut Rybacki przez cały ten czas towarzyszył rybołówstwu dalekomorskiemu w jego ekspansji na dalekie łowiska. Statki Instytutu brały udział w poszukiwaniu nowych łowisk, a pracownicy w badaniach stanu zasobów, prognozowaniu połowów czy technologii przetwarzania tych zasobów. Badania Instytutu obejmowały w tym okresie łowiska wszystkich oceanów.

Okres dynamicznego rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego, stanowił również najlepszy okres rozwoju i osiągnięć MIR. W szczytowym okresie swojego rozwoju Instytut posiadał jednocześnie pięć statków badawczych (w tym dwa duże trawlerzy rufowe), a zatrudnienie przekroczyło tysiąc osób. Można oczywiście powiedzieć: „*było, minęło i pozostały wspomnienia...*” Nie ma wątpliwości, że w przypadku naszego rybołówstwa dalekomorskiego taki sarkazm jest uzasadniony. Czy jednak ten okres historii MIR nie miał żadnych konsekwencji dla chwili obecnej?

Poza dorobkiem materialnym, który częściowo pozostał z okresu prosperity rybołówstwa dalekomorskiego, w Morskim Instytucie Rybackim zdobyto doświadczenia w zakresie współpracy międzynarodowej, o które w okresie pierwszego 45-lecia powojennego było w Polsce bardzo trudno. Doświadczenia te zdobywaliśmy nie tylko na dalekich akwenach i we współpracy z egzotycznymi partnerami, ale również w trakcie wieloletniej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i udziału w pracach Międzynarodowej Rady Badań Morza.

W przypadku Bałtyku, za okres przełomu w zakresie międzynarodowych badań rybackich uznać należy powołanie Międzynarodowej Komisji Rybołówstwa Morza Bałtyckiego (IBSFC) w roku 1973. Od tego czasu wyniki badań państw uczestniczących w połowach głównych gatunków ryb bałtyckich, opracowywane przez odpowiednie grupy robocze ICES, stanowiły podstawę zaleceń ICES przekazywanych IBSFC. A więc współpraca w dziedzinie badań rybackich stała się obligatoryjna.

Bez międzynarodowej współpracy naukowej w dziedzinie rybołówstwa, racjonalne zarządzanie zasobami, szczególnie w warunkach międzynarodowej eksploatacji tych samych stad ryb, a w tym przypadku Morza Bałtyckiego *de facto* morza Unii Europejskiej, jest po prostu niemożliwe.

Kapitałem MIR jest m.in. umownie nazwijmy to „**znak firmowy**” Instytutu. Morski Instytut Rybacki jest instytucją znaną, być może nawet bardziej zagranicą niż w kraju. Wypracowaliśmy strukturę organizacyjno-merytoryczną porównywalną do analogicznych rozwiązań w instytutach rybackich państw Unii Europejskiej. Tematyka realizowana w MIR mieści się w większości priorytetów badawczych sygnalizowanych w nowej, wspólnej polityce rybackiej Unii, a środki finansowe uzyskiwane z projektów unijnych stanowią stale rosnący i poważny element budżetu Instytutu.

Czołowi pracownicy **Zakładu Zasobów Rybackich**, najważniejszego zakładu MIR w aspekcie naszych statutowych zobowiązań, wielokrotnie przewodniczyli grupom roboczym i studyjnym ICES poświęconym metodyce badań i szacowania zasobów rybackich Bałtyku. Zwiększa się sukcesywnie liczba publikacji pracowników MIR, w czasopiśmie międzynarodowych, z tzw. listy filadelfijskiej. Coraz większy udział w dorobku Instytutu mają ostatnio również prace rozwojowo-wdrożeniowe. O ile bezpośrednio po transformacji ustrojowej ten kierunek działań wydawał się dla naszego Instytutu trudny do odtworzenia to dziś można z satysfakcją stwierdzić, że pomimo dużego rozdrobnienia branży i znacznego udziału kapitału zagranicznego w największych firmach przetwórczych, wciąż istnieje zapotrzebowanie na naszą myśl techniczną. Na podkreślenie zasługują dokonania MIR w dziedzinie wdrażania systemu HACCP w branży, wprowadzanie przyjaznych dla środowiska rozwiązań w przetwórstwie rybnym, nowe rozwiązania w zakresie wykorzystania odpadów poprodukcyjnych, mechanizacji przetwórstwa czy sztan-dardowego polskiego rozwiązania w zakresie nowych selektywnych narzędzi połowów – worka o oczku obróconym.

Morski Instytut Rybacki od samego zarania blisko współpracował zarówno z rybakami i ich organizacjami jak i administracją rybacką. Bardzo sobie tą współpracę cenimy, choć nie jest ona zawsze łatwa, ale potrzebna wszystkim zainteresowanym. Wierzę głęboko, że ta współpraca będzie nadal kontynuowana a rozbieżności w widzeniu różnych problemów rybołówstwa będą podstawą do twórczej dyskusji.

Funkcjonujący już od ponad 32 lat **Zakład Sortowania i Oznaczania Planktonu**, stanowi z pewnością czołową tego typu placówkę na świecie. Zakład ten ma na długo zapewniony pełny portfel zamówień. Akredytowane **Laboratorium Badawcze MIR**, które powstało w roku 1992 w ramach struktury **Zakładu Technologii Przetwórstwa**, było pierwszą tego typu placówką akredytowaną w zakresie analityki chemii spożywczej w Polsce, a prowadzone tam obecnie badania, w dalszym ciągu spełniają wymagania najwyższych standardów krajowych i międzynarodowych.

Poza sukcesami naukowymi, do osiągnięć zaliczyć należy działalność **Akwarium Gdyńskiego**, placówki Instytutu, którą corocznie odwiedza ponad 300 000 osób i od lat stanowi ona główną atrakcję turystyczną Gdyni. Akwarium Gdyńskie obchodzi w tym roku 35-lecie swojej działalności i jest w ostatnich latach modernizowane, a jego program edukacyjny, dzięki współpracy z Urzędami Miejskimi Gdyni i w Sopocie, obejmuje już ponad 10 tys. uczniów rocznie. Obecnie przygotowujemy bardzo ambitny plan dalszej modernizacji Akwarium z poważnymi zmianami architektonicznymi i akwaryjnymi, który mamy nadzieję, zostanie zrealizowany w dużej mierze ze środków Unii Europejskiej.

Tomasz Linkowski
Dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego

Minister z rybakami w MIR-ze w Gdyni

Zmiany i zawirowania polityczne na „górze” spowodowały, że rybołówstwo czeka kolejna przeprowadzka, tym razem z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, do nowo utworzonego Ministerstwa Gospodarki Morskiej. W pewnym sensie jest to powrót do przeszłości, bo z ul. Chałubińskiego, gdzie ma się mieścić nowe Ministerstwo Gospodarki Morskiej, Departament Rybołówstwa prze-

niósł się do MRiRW. Choć decyzja o przeniesieniu Departamentu została podjęta na początku maja br. to formalne przeniesienie ze względów proceduralnych potrwa jeszcze kilka miesięcy. Niemniej jednak nowo mianowany Minister Gospodarki Morskiej pan Rafał WIECHECKI wykorzystał okazję pobytu w Trójmieście i 18 maja br. spotkał się z rybakami w Morskim Instytucie Rybac-

kim w Gdyni. Pobyt ministra na Wybrzeżu organizowała Krajowa Izba Gospodarki Morskiej.

W swoim wystąpieniu Minister Wiechecki przedstawił sprawy związane z przenoszeniem Departamentu i zapewnił, że w trudnym okresie przejściowym działalność Departamentu nie będzie zakłócona. Zgodnie z ustaleniami z Ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Minister Wiechecki będzie informowany i konsultowany we wszystkich ważniejszych sprawach. Stwierdził również, że będzie konsultował się ze środowiskiem, ale podkreślił, że jest świadomy wielu rozbieżności jakie w chwili obecnej w środowisku rybackim istnieją. Podkreślił, że konieczne jest osiągnięcie w wielu sprawach konsensusu. Nie ma możliwości zadowolenia wszystkich i tylko merytoryczna i spokojna dyskusja pozwoli na wypracowanie rozwiązań możliwych do przyjęcia.

Wystąpienia przedstawicieli poszczególnych stowarzyszeń rybackich nie odbiegały od dotychczasowych. Przedstawiciele Związku Rybaków Polskich jak zwykle przedstawili czarny obraz polskiego rybołówstwa i rajske warunki, w jakich pracują rybacy szwedzcy i duńscy. Z kolei przedstawiciele Krajowej Izby Producentów Ryb, Zrzeszenia Rybaków Morskich, Stowarzyszenia Rybaków Zalewu Wiślanego zdając sobie sprawę z obiektywnych trudności byli odmiennego zdania i nie udzielili mandatu Związkowi Rybaków Polskich do wypowiedziania się w imieniu wszystkich polskich rybaków. Przedstawili szereg spraw, które winny być załatwione przez Departament Rybołówstwa, w tym między innymi środki na program obserwatorów przypadkowego przyłowu morświnów. Brak tego programu może zagrozić dalszemu istnieniu rybołówstwa łososiowego w Polsce.

Minister Wiechecki zainteresowany był sposobem szacowania zasobów i ustalania wielkości kwot połowowych. Obszernej informacji w tym zakresie udzielili przedstawiciele Morskiego Instytutu Rybackiego.

Żegnając się Minister Wiechecki, jeszcze raz podkreślił, że założeniem jego polityki jest szeroka konsultacja ze środowiskiem rybackim, ale te środowisko winno uzgodnić wewnętrznie swoje poglądy i proponować rozsądne i możliwe do realizacji działania, bowiem Polska jako członek Unii Europejskiej musi realizować jej rozporządzenia.

Podsumowując można powiedzieć, że było to pierwsze spotkanie Ministra z „żywiołem” rybackim, którym co prawda jeszcze nie zarządza, ale dał jasny sygnał, że w swym urzędowaniu będzie kierował się zdrowym rozsądkiem, a nie emocjami.

ZK

Zdjęcia: kpt. Tomasz Sobieszczański



Stan zasobów ryb Bałtyku

i zalecane przez ICES dopuszczalne połowy (TAC)

na 2007 rok

W dniach od 25 maja do 1 czerwca br. odbyło się w Kopenhadze posiedzenie Komitetu Doradczego Zarządzania Zasobami (ACFM) – struktury ICES opracowującej ekspertyzę o stanie zasobów. Sformułowane tam opinie i zalecenia są stanowiskiem i odpowiedzią ICES na skierowane przez UE, komisje rybackie i państwa członkowskie ICES zapytania i prośby o doradztwo. Posiedzenie ACFM jest jedynie końcowym etapem długiego procesu oceny stanu zasobów i formułowania zaleceń odnośnie zarządzania zasobami. Proces ten zaczyna się w instytutach badawczych poszczególnych państw eksploatujących zasoby rybackie od zbioru i opracowania danych biologicznych i statystycznych, a następnie jest kontynuowany poprzez badania biologiczne i rejsy badawcze, tworzenie modeli dynamiki zasobów oraz współpracę międzynarodową w ramach różnego rodzaju grup roboczych i komitetów ICES, dokonujących syntezy i interpretacji zebranych informacji.

Opracowywana przez ICES ekspertyza przedstawia stan zasobów na podstawie wieloletnich badań, określa dopuszczalne kwoty połowowe (dopuszczalne w tym sensie, że nie prowadzą do znacznego zmniejszenia zdolności stad do odnawiania) i ewentualnie inne (tzw. techniczne) środki ochrony zasobów. ICES ocenia stan stada, odnosząc jego aktualną biomasa i intensywność eksploatacji (śmiertelność połowową) do pewnych wartości progowych, które nie powinny być przekraczane, jeśli chcemy utrzymać stabilne oraz produktywne zasoby i rybołówstwo. Wartości progowe najczęściej wyznaczane są na podstawie historii dynamiki i eksploatacji stada oraz jego produktywności. Jeżeli aktualna biomasa stada jest niższa od odpowiedniej wartości progowej, to określamy stado jako „mające zmniejszoną zdolność do odnawiania”. Natomiast w przypadku, gdy śmiertelność połowowa przekracza wartość progową, to eksploatację stada określamy jako „niezrównoważoną”. Do 2004 roku na określenie stanu stada i intensywności eksploatacji ICES używała wyrażenia „biologicznie bezpieczne granice” – wprowadzona w 2004 roku zmiana jest zmianą języka, a nie koncepcji. Określenie bycia

poza „biologicznie bezpiecznymi granicami” kojarzyło się bowiem z bezpośrednim zagrożeniem dla istnienia stada, co na ogół nie miało miejsca.

Wymienione w dalszej części artykułu podobszary statystyczne 22-24 obejmują wody na zachód od Bornholmu, a podobszary 25-32 – wody na wschód od Bornholmu. Podobszary 30-31 to Zatoka Botnicka, a podobszar 32 – Zatoka Fińska.

Stado dorszy zachodnio-bałtyckich (podobszary 22-24)

Połowy dorszy zachodnio-bałtyckich (podobszary 22-24) w roku 2005 wynosiły 22 tys. ton (21 tys. ton w roku 2004) i były niższe o ponad 40% od średnich połowów z ostatnich trzech dekad. Polskie połowy tego stada zazwyczaj były nieznaczne, ale w 2005 roku przekroczyły 1 tys. ton.

Biomasa stada rozrodczego w ostatnich 10. latach wahała się wokół ok. 26 tys. ton – wartości nieznacznie wyższej od przyjętej za progową (23 tys. ton). W ostatnich latach biomasy były wyższe od poziomu biomasy z początku lat 90., ale i znacznie niższe od biomasy osiągananej w pierwszej połowie lat 80 (ok. 50 tys. ton).

Stado to jest bardzo intensywnie eksploatowane – śmiertelność połowowa przewyższa 1, wartość przyjętą przez nieistniejącą już Komisję Bałtycką jako maksymalną dopuszczalną. Biomasa stada fluktuuje, będąc silnie zależną od uzupełniających ją pokoleń. W ostatnich latach około 70% połowów było opartych na rybach w wieku 2 i 3 lat. W przypadku utrzymania się wielkości śmiertelności połowowej z ostatnich lat oraz przy średnim uzupełnieniu stada, biomasa stada rozrodczego w roku 2008 obniży się do 18 tys. ton, a wyładunki w roku 2007 wyniosą ok. 25 tys. ton.

ICES zaleca na rok 2007 połowy w wysokości nie przekraczającej 20.5 tys. ton. Wymaga to redukcji śmiertelności połowowej o ok. 30%.

Taka redukcja umożliwiłaby utrzymanie w 2008 roku biomasy stada na granicy biomasy progowej.

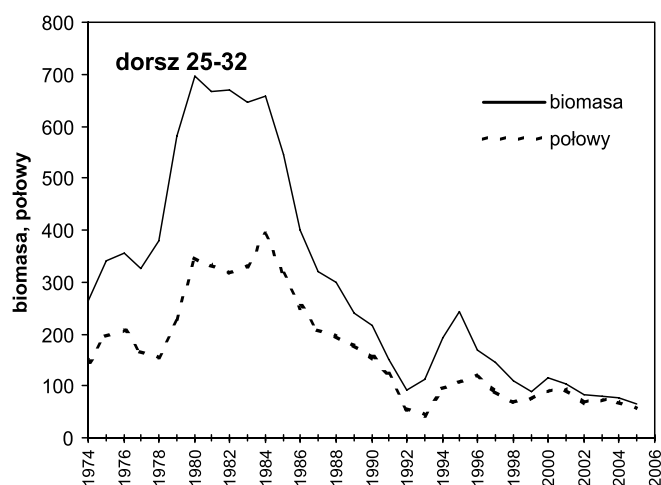
Stado dorszy wschodnio-bałtyckich (podobszary 25-32)

Oficjalne połowy tego stada w roku 2005 wynosiły ok. 40 tys. ton, co stanowi nieco ponad 10% wysokich połowów z lat 1980-1985, przy czym Polska złowiła blisko 12 tys. ton dorszy, o 20% mniej niż w 2004 roku. Jednakże znaczna część połowów dorszy nie jest raportowana, więc oceniając zasoby stada, ICES powiększa połowy oficjalne z lat 2000-2005 o połowy nieraportowane, szacowane w odniesieniu do połowów międzynarodowych na ok. 35-45% połowów oficjalnych. Wg ocen ICES połowy roku 2005 wyniosły 55 tys. ton. Jednakże ICES dysponuje niepełnymi danymi o wielkości połowów nieraportowanych i połowy faktyczne są jeszcze wyższe niż połowy wskazane wyżej.

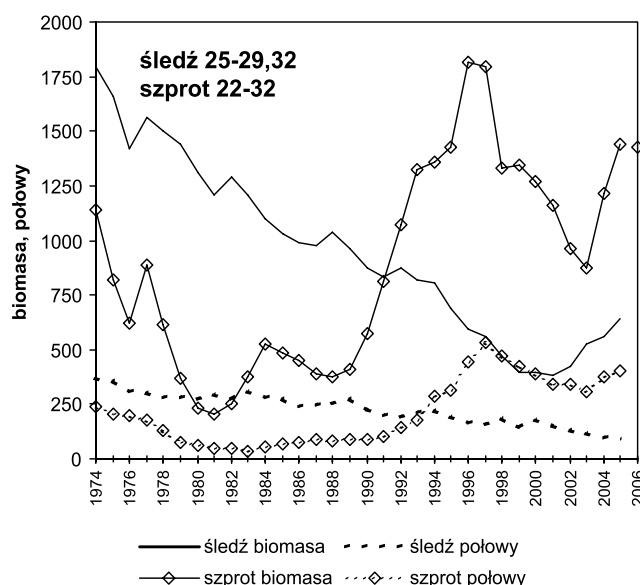
Stado ocenia się jako stado o zmniejszonej zdolności do odnawiania. Biomasa stada rozrodczego w latach 2002-2005 obniżyła się do poziomu 70-80 tys. ton, stanowiąc zaledwie 1/8 biomasy obserwowanej w pierwszej połowie lat 80 (rys. 1). Liczebność uzupełnienia stada najwyższe wartości osiągała pod koniec lat 70. i na początku lat 80., prowadząc do rekordowej wielkości stada dorszy. Później występował systematyczny spadek liczebności uzupełnienia, która od końca lat 80. utrzymywała się na niskim poziomie. Śmiertelność połowowa w ostatnich 7. latach zwykle przekraczała lub była bliska 1. To właśnie wieloletni brak urodzajnych pokoleń i intensywna eksploatacja doprowadziły do dużego obniżenia się biomasy stada. Badania wskazują, że pokolenie roku 2003 jest liczebne na tle pokoleń lat 90. i, o ile nie zostanie przełowione przed pełną rekrutacją do stada rozrodczego, może pozwolić na istotny (na tle niskiej biomasy w ostatnich kilku latach) wzrost zasobów dorszy.

Zakładając śmiertelność połowową z ostatnich lat i średnią liczebność uzupełnienia stada, wyładunki w roku 2007 sięgną 72 tys. ton, a biomasa w roku 2008 wyniesie prawie 80 tys. ton.

Obliczana i prognozowana biomasa jest znacznie niższa od przyjętej za progową (160 tys. ton). Wobec braku aktualnego planu zarządzania zasobami, ICES opiera swoje



Rys. 1. Biomasa stada tarłowego i połowy (tys. ton) dorszy w podobszarach 25-32



Rys. 2. Biomasa stada tarłowego i połowy (tys. ton) śledzi w podobszarach 25-29, 32 i szprotów całego Bałtyku

doradztwo na relacji pomiędzy biomasą obliczaną, a uznaną za progową. Zaleca więc wstrzymanie połowów, gdyż wg ICES żadne inne ich ograniczenie nie prowadzi do wzrostu biomasy ponad poziom progowy w 2008 roku.

Zdaniem MIR zalecenie ICES jest zbyt restrykcyjne w stosunku do stanu zasobów. Zgadza się jednak z opinią ICES, że stan zasobów dorszy wschodnio-bałtyckich jest zły i wymaga znacznego zmniejszenia śmiertelności połowowej. W połowach bardzo zmniejszył się udział ryb starszych (większych), potrzebnych zarówno do odbudowy stada jak i do przetwórstwa. Odpowiednie zmniejszenie intensywności rybołówstwa już w ciągu 2 lat powinno doprowadzić do zwiększenia połowów i poprawienia ich struktury wiekowej. Połowy byłyby przy tym osiągane mniejszym kosztem (nakładem pracy połowowej) niż obecnie. Nie uważamy jednak, by stan stada był aż tak zły jak wynika z obliczeń ICES i by w 2007 roku było konieczne zamknięcie połowów.

Stado śledzi wiosennych podobszarów 22-24 i obszaru IIIa (Kattegat i Skagerrak)

Polskie rybołówstwo zainteresowane jest zasobami tego stada eksploatowanymi w zachodniej części Bałtyku (podobszary 22-24). W roku 2005 odłowiono tu 44 tys. ton śledzi – nieznacznie więcej niż w roku 2004 i prawie o ok. 55% mniej niż w latach 80. Połowy Polski wzrosły do 6.1 tys. ton, w porównaniu z 5.5 tys. ton złowionymi w roku 2004.

Biomasa stada tarłowego śledzi wiosen-

nych obniżyła się z poziomu 305-315 tys. ton w 1991-1992 r. do ok. 120-130 tys. ton w latach 1998-2000. Ostatnio widoczny jest trend wzrostu biomasy, którą oceniono na ok. 177 tys. ton w 2006 roku. Uzupełnienie stada było raczej stabilne i w okresie 1991-2005 oscylowało w granicach 3-6 mld ryb. Śmiertelność połowowa wahała się na ogół w granicach 0.4-0.7, przy czym te wyższe wartości osiągała w połowie lat 90., a ostatnio obniżyła się do ok. 0.4.

Zakładając w latach 2006-2007 śmiertelność połowową z lat 2003-2005 oraz średnie uzupełnienie populacji, w roku 2007 złowiono by 99 tys. ton śledzi, a biomasa stada sięgnęłaby 190 tys. ton. Z wymienionej wyżej kwoty **52.5 tys. ton** można by odłowić w podobszarach 22-24. **Właśnie takie TAC ICES zaleca na rok 2007 dla stada zachodniego Bałtyku.**

Stado śledzi centralnego Bałtyku (podobszary 25-29 i 32, bez Zatoki Ryskiej)

Połowy stada w ostatnich trzech dekadach systematycznie malały. W latach 2004 - 2005 złowiono zaledwie po 92-93 tys. ton śledzi, w porównaniu z 114 tys. ton w 2003 r. i średnią wieloletnią, wynoszącą 230 tys. ton (rys. 2). Flota polska w 2005 złowiła prawie 19 tys. ton śledzi tego stada, ok. 10% mniej niż w roku 2004.

Stado jest określane jako „eksploatowane w sposób zrównoważony”. Biomasa rozrodczej części stada w ostatnich trzech dekadach malała, zmieniając się od 1.8-1.6 mln. ton w połowie lat 70. do ok. 390

tys. ton w roku 2001 (rys. 2). W ostatnich kilku latach następował wzrost biomasy, która w 2006 r. przekroczyła 850 tys. ton. Należy podkreślić, że na spadek biomasy decydujący wpływ miały malejące średnie masy osobnicze śledzi, które zmniejszyły w latach 80. i 90. o ok. 50-60%. W roku 1999 nastąpiło zatrzymanie powyższego trendu i masy osobnicze śledzi wzrosły o kilkanaście procent.

Uzupełnienie tego stada wykazuje od końca lat 80. stosunkowo dużą stabilność. W tym okresie było jednakże o blisko 40% niższe niż w latach 1974-1987. Śmiertelność połowowa stada wzrastała, osiągając na przełomie wieków wysokości wahać się wokół 0.4, ale ostatnio obniżyła się do poziomu 0.20-0.15. Zakładając obecny poziom śmiertelności połowowej, biomasa stada tarłowego w latach 2007-2008 wzrosnie do 900 tys. ton, a połowy w 2007 roku wyniosą około 133 tys. ton.

ICES zaleca połowy nie wyższe niż 164 tys. ton. Oznacza to, że obecną intensywność eksploatacji można podnieść o ok. 20%.

Stado szprotów całego Bałtyku (podobszary 22-32)

Połowy szprotów w roku 2005 wyniosły 405 tys. ton, tj. o prawie 10% więcej niż połowy roku poprzedniego, ale o ponad 20% mniej od rekordowych połowów roku 1997 (rys. 2). Zmniejszanie się połowów w okresie 1998-2003 było spowodowane zarówno obniżanym TAC jak i malejącą biomasą stada. W 2005 roku połowy Polski wyniosły 71 tys. ton – o 25% mniej niż rok wcześniej.

W latach 90. urodziło się kilka bardzo licznych pokoleń szprotów. Doprowadziło to do rekordowego wzrostu biomasy rozrodzonej stada, osiągającej w połowie lat 90. ok. 1.8 mln ton (rys. 2). Nieurodzajne pokolenia lat 2000–2001 oraz dość intensywna eksploatacja szprotów doprowadziły do obniżenia się biomasy do ok. 1 mln ton w okresie 2002–2003. Z kolei bardzo liczne pokolenia lat 2002–2003 spowodowały ponowny wzrost biomasy szprotów, która w 2006 r. sięgnęła blisko 1.6 mln ton. Śmiertelność połowowa w latach 90. wzrosła z 0.1 do zakresu 0.3–0.4 i taki zakres śmiertelności połowowej utrzymywał się po roku 2000. Pokolenie roku 2004 jest oceniane jako mało urodzajne, a pokolenie roku 2005 jako średnie.

Stado ocenia się jako stado o „pełnej zdolności do odnawiania” i „eksploatowane w sposób zrównoważony”. Utrzymując obecną śmiertelność połowową, w 2007 roku zostanie złowionych około 389 tys. ton szprotów, a biomasa stada tarłowego w roku 2008 spadnie poniżej 1.4 mln ton.

ICES zaleca nie przekraczanie w roku 2007 śmiertelności połowowej równej 0.40, czemu odpowiadają połowy w wysokości do 477 tys. ton. Zatem, podobnie jak u śledzi centralnego Bałtyku, obecną intensywność eksploatacji szprotów można podnieść o ok. 20%.

Zasoby łososi w podobszarach 22-31

Stan części stada pochodzącej z naturalnego tarła jest dobry w dużych rzekach, ale nadal niezadowalający w wielu rzekach małych. Obecnie ok. 90% naturalnej produkcji łososi pochodzi ze zlewiska Zatoki Botnickiej, a połowy tych łososi stanowią ok. 50% połowów ogólnych. Połowy w roku 2005 ocenia się na ok. 324 tys. sztuk, w porównaniu z 420 tys. sztuk w roku 2004.

Ambitny plan Komisji Bałtyckiej (SAP), zakładający osiągnięcie do 2010 roku w każdej rzece „łososiowej” produkcji naturalnej łososi na poziomie co najmniej 50% potencjalnej produkcji w rzece, nie zostanie zrealizowany. Stan zasobów łososi z naturalnego tarła jest dobry w dużych rzekach, ale słaby w wielu rzekach mniejszych. ICES stwierdza, że utrzymanie obecnego tempa eksploatacji łososi, nie wpłynie ujemnie na realizację SAP dla dużych rzek. Natomiast redukcja intensywności eksploatacji wpłynęłaby na wzrost zasobów łososi pochodzących z małych rzek. Stąd ICES zaleca by w roku 2007 nie przekroczyć połowów roku 2005, czyli TAC w wysokości 324 tys. sztuk.

Jan Horbowy

Kierunki badań rybackich UE

W roku bieżącym uruchomiony został projekt Unii Europejskiej, **MariFish**, którego zadaniem jest określenie kierunków i skoordynowanie badań rybackich Unii Europejskiej. Uczestnikami projektu są organizacje finansujące badania naukowe w poszczególnych krajach członkowskich. Zgodnie z ustaleniami, MariFish będzie się koncentrować na:

„... badaniach, które dostarczają zarządzającym rybołówstwem niezbędnych danych dla rozwoju strategii zrównoważonego i odpowiedzialnego rybołówstwa, w połączeniu z akwakulturą i ekosystemowym podejściem do rybołówstwa.”

Na początku maja br. w Londynie odbyło się spotkanie jednej z grup roboczych poświęcone dyskusji nad przyjęciem wstępnego raportu, dotyczącego czynników wpływających na zarządzanie rybołówstwem („Drivers for fisheries management”). Polskę na tym spotkaniu reprezentował autor niniejszej informacji.

Raport został opracowany w oparciu o otrzymane kwestionariusze rozesłane wcześniej do uczestników projektu. W sumie uzyskano 22 odpowiedzi, których analiza powinna dać odpowiedzi, jakie są wg respondentów najważniejsze czynniki decydujące o sposobie zarządzania rybołówstwem i tym samym jakie kierunki badań w przyszłości będą konieczne.

W trakcie dyskusji zgłoszono szereg zastrzeżeń zarówno do przeprowadzonej analizy, jak i wielu sformułowań. Stwierdzono przede wszystkim, że ilość zebranych danych jest bardzo mała, a rozbieżność odpowiedzi bardzo duża. Zgodzono się, że odpowiedzi w dużym stopniu zależą od znaczenia rybołówstwa w poszczególnych krajach np. istnieją olbrzymie różnice pomiędzy znaczeniem

rybołówstwa w Norwegii i Polsce czy w Islandii i Grecji.

Taka analiza odpowiedzi w rozbiciu na kraje, w których rybołówstwo jest ważnym elementem gospodarki i kraje, gdzie rybołówstwo ma niewielkie znaczenie, powinna zostać przeprowadzona.

Podsumowując dyskusję uczestnicy byli zgodni, że w średnio odległej przyszłości głównymi wyzwaniami dla rybołówstwa i jego zarządzania będą:

- socjoekonomiczne aspekty rybołówstwa,
- przechodzenie z zarządzania pojedynczymi stadami na zarządzanie określonymi typami rybołówstwa,
- interakcja pomiędzy gatunkami i jej wpływ na zarządzanie rybołówstwem,
- zmiany klimatu i ich wpływ na rybołówstwo,
- hodowla ryb i czynniki mogące jej rozwój ograniczać (np. dostępność paszy),
- przetwórstwo ryb w kontekście jego wpływu na zarządzanie rybołówstwem,
- bezpieczeństwo zdrowotne produktów rybnych.

Wokół tych wyzwań powinny koncentrować się badania w następnej dekadzie.

Uczestnicy zwrócili uwagę, że w kwestionariuszach, a tym samym i w raporcie, całkowicie pominięto sprawy przestrzegania ustalonych regulacji (compliance and enforcement), które są bardzo ważnymi elementami odpowiedzialnego zarządzania rybołówstwem. Uczestnicy byli zgodni, że sprawy te powinny być rozpatrywane i wdrażane regionalnie, a nie globalnie w ramach całej Unii Europejskiej.

Z. Karnicki

Publikujemy poniżej artykuł dr. Bogusława Marciniaka, który przez kilka lat pracował w St. Francis Xavier University w Nowej Szkocji i przesłał go nam do wykorzystania.

Indiańscy rybacy

Nowa Szkocja, Nowa Fundlandia i Labrador oraz Nowy Brunswik – atlantyckie prowincje Kanady, znane są w całej Kanadzie i nie tylko, jako główne ośrodki kanadyjskiego rybołówstwa. Mimo, iż obecnie rybołówstwo nie odgrywa tam tak ważnej roli ekonomicznej jak przed laty, to jednak w sensie kulturowym, nadal stanowi ono jeden z najważniejszych symboli tego regionu. Problematyka rybołówstwa jest tu ciągle obecna w literaturze, w malarstwie, w piosenkach i przede wszystkim w niezliczonych legendach opowydanych przez mieszkańców tych regionów. W wiekach XV, XVI i XVII, rybołówstwo było głównym motywem do zakładania przez Europejczyków, stałych osad i kolonii w tych rejonach. Rybacy z Portugalii a później z Anglii i Francji, tworzyli pierwsze osady i forty obronne głównie po to, by mieć stałe bazy lądowe dla rybaków połowiających na pobliskich, niezwykle bogatych w ryby, łowiskach.

Dla większości z nas, rybołówstwo na tych terenach kojarzone jest z obecnością europejskich kolonistów i ich potomków. Niezbyt wiele osób posiada wiedzę o tym, że pierwszymi rybakami w tych regionach nie byli przybyli tu Europejczycy osadnicy, lecz mieszkający tu na wiele wieków przed ich przybyciem, należący do plemienia Mi'kmaq Indianie.

Obecnie, na terenach Atlantyckich Prowincji Kanady, zamieszkuje około 25 tysięcy Indian Mi'kmaq. Większość z nich, żyje w specjalnie dla nich stworzonych w XIX wieku, rezerwach. Na terytorium Nowej Szkocji Indianie zamieszkują w 13 rezerwach, w Nowym Brunswiku w 9, na Wyspie Księcia Edwarda w 2, w prowincji Quebec w 3, na Nowej Fundlandii wraz z Labradorem w jednym, podobnie jak i w amerykańskim stanie Maine (jeden rezerwat) (Harald E. L. Prins str. 1). Zdecydowana większość spośród nich jest członkami formalnie zaakceptowanych organizacji plemiennych, gwarantujących im specjalny status społeczny "Indianina", którego po-

siadanie umożliwia im, bycie zbiorowym właścicielem gruntów, na których mieszkają i na posiadanie specjalnych uprawnień do korzystania z tych gruntów, w tym także prawa do, nielimitowanego licencjami i ograniczeniami czasowymi, połowu ryb. (str. 11)

W wyniku traktatu z Brytyjczykami z roku 1752, Indianie Mi'kmaq i ich spadkobiercy otrzymali prawo do "swobodnych połowów i połowań" w skali wystarczającej na zaspokojenie potrzeb życiowych ich rodzin. Prawo to, zgodnie z umową zawartą pomiędzy Indianami a przedstawicielami władz brytyjskich, miało im przysługiwać na czas nieograniczony. (str. 13)

W dokumentach pochodzących z XVII wieku znajdujemy wiele przykładów potwierdzających ogromne znaczenie rybołówstwa dla codziennej egzystencji Indian z plemienia Mi'kmaq.

Około 90% ich pożywienia stanowiły produkty pochodzące z morza (Nash i Miller, 47). Były to przede wszystkim ryby poławiane na pobliskich łowiskach, takie jak: łosoś, makrela, śledź czy węgorz, ale także kraby i foki. Powszechnie stosowano wędzenie oczyszczonych i podzielonych na kawałki ryb, w celu zachowania ich wartości konsumpcyjnych przez długi okres czasu. Połowów dokonywano budując drewniane przegrody na strumieniach rzecznych i stosując sieci stawne wzdłuż wybrzeża. Poławiano, a w zasadzie polowano, także przy użyciu harpunów, szczególnie podczas połowów nocnych, gdy ryby (głównie łosose i jesiotry) gromadziły się wokół łodzi na której palono pochodnie. Polowano również na morsy i foki, a czasami i wieloryby. Stanowiły one niezwykle ważny produkt żywnościowy i gwarantowały wielu członkom plemienia, pożywienie na dłuższy okres czasu. Polowano na nie przy pomocy harpunów, gdy wpływały na płytkie przybrzeżne wody, a w przypadku fok, gdy wylegiwały się na plażach, stanowiąc łatwy do upolowania cel.

W okresie kolonialnym, gdy na wybrzeże Nowej Szkocji zaczęli docierać rybacy i kupcy z Portugalii, Hiszpanii, Anglii i Francji, bardzo popularnym zajęciem wśród Indian z plemienia Mi'kmaq, było współuczestniczenie z Europejczykami w połowach ryb. Całe społeczności wioskowe (w tym także kobiety) brały udział w procesie suszenia złowionych ryb tak, aby później, nie tracąc wartości spożywczych, zakonserwowane w ten sposób ryby, mogły być przetransportowane do Europy i tam sprzedane.

Europejscy rybacy poławiali na znacznie większych, w porównaniu z tymi którymi używali Indianie, łodziach. Umożliwiały one połowy na znacznie większą niż dotychczas, odległość. Możliwe to było dzięki zastosowaniu dość dużych rozmiarów żagli umożliwiających znacznie powiększenie rozmiarów budowanych łodzi, zwiększenie szybkości pływania, a w konsekwencji na znaczne rozszerzenie strefy połowów ryb. Indianie chętnie dzielili się z Europejczykami swoją wiedzą o zwyczajach ryb, prawach morskich, strukturze dna, a także stosowanych przez nich od wielu wieków, sposobami konserwacji złowionych ryb tak, aby mogły one stanowić zapas pożywienia w okresie zimowym. Współpraca ta musiała być korzystna dla obu stron, gdyż rybołówstwo takie, bardzo szybko zaczęto określać, także wśród Indian, mianem rybołówstwa zawodowego (gwarantującego rodzinie pożywienie i dochód ze sprzedaży nadwyżki złowionych ryb). Stały charakter takiej pracy i stale wzrastające jej znaczenie, w porównaniu z innymi zajęciami, takimi jak na przykład polowania na jelenie, zmieniły dość istotnie wygląd nadmorskich wiosek indiańskich. W wielu osadach pojawiły się pomieszczenia dla sezonowych rybaków europejskich, pomieszczenia przeznaczone na składowanie sprzętu rybackiego, a zwłaszcza sieci oraz magazyny przystosowane do składowania zasuszonej ryby, bądź przywiezionych z Europy towarów, a będących zapłatą za złowione i zasuszone ryby. Rybołówstwo stało się więc miejscem kontaktu cywilizacyjnego dwóch odmiennych kulturowo grup społecznych, pozwalając im na wzajemne poznanie się, współpracę, a także, jak to miało miejsce w przypadku rybaków francuskich, na zawieranie związków małżeńskich z Indiankami i stałe osiedlanie się w osadach indiańskich.

W wieku XVII polowanie na foki stało się głównym zajęciem Indian z plemienia Mi'kmaq. Wzrastające szybko zapotrzebowanie rynków europejskich na olej produkowany z tłuszczu złowionych fok, który następnie przeznaczano głównie

do celów oświateniowych, spowodowało, iż połowy fok bardzo szybko stały się jednym z głównych źródeł dochodów plemion indiańskich żyjących na wybrzeżu morskim. Polowano na foki wczesną wiosną, gdy masowo pojawiały się na plażach, by urodzić swoje potomstwo. Zabijano zarówno duże dorosłe sztuki jak i małe, posiadające białe, puszyste futro. Białe futro nowonarodzonych fok, stało się wkrótce jednym z najbardziej poszukiwanych w Europie produktów sprowadzanych z Ameryki Północnej. Upolowane foki ćwiartowano, a kawałki mięsa gotowano, by wytopić obecny w nich tłuszcz. Gorący tłuszcz wlewano do specjalnych beczek, gdzie był schładzany i w których później transportowany był na rynki europejskie (N. Denys). Skóry dorosłych fok, służyły do produkcji ubrań dla miejscowej ludności, ale nie był to produkt przeznaczony na eksport. Handel nimi nie stanowił ważnego źródła dochodu dla indiańskich rodzin. Zdecydowanie największe dochody przynosił handel skórami młodych fok. Pieniądże otrzymane z ich sprzedaży dostarczały nie tylko środków pozwalających na zakup europejskich produktów, ale także stopniowo uzależniały Indian od europejskich produktów takich jak: broń palna, artykuły przemysłowe i także od przywożonego z Europy alkoholu. Dzięki rybołówstwu i polowaniu na foki, Indianie z plemienia Mi'kmaq, znacznie szybciej aniżeli ich indiańscy sąsiedzi, przyswoili sobie europejskie nowości cywilizacyjne, co pozwoliło im na osiągnięcie bardzo wysokiego prestiżu społecznego wśród sąsiednich plemion indiańskich i znacznie lepszą od nich pozycję ekonomiczną.

Współcześni członkowie plemienia Mi'kmaq nadal w dużej mierze swoją egzystencję opierają na połowach ryb, zwłaszcza atlantyckiego łososia. W związku ze znaczną obniżką zasobów ryb, rząd kanadyjski wprowadził wiele ograniczeń połowu różnych gatunków ryb. Decyzje rządowe spotkały się z gwałtowną reakcją Indian, którzy nie chcieli ich zaakceptować, głównie w obronie gwarantowanego im przed wielu laty prawa do połowów tam, gdzie i kiedy będzie im to potrzebne, by móc zagwarantować pożywienie dla siebie i członków plemienia. Doszło do długotrwałych starć z policją i urzędnikami administracji rządowej. Ogłoszona w roku 1982 nowa Konstytucja Kanady, potwierdziła prawa Indian do połowu ryb w ilości niezbędnej do zagwarantowania pożywienia dla wszystkich członków plemienia mieszkających na terenach rezerwatów, czyli ziem przyznanych przez rząd kanadyjski plemionom indiańskim, na miejsce ich stałego zamieszkania.

Jedną z najbardziej interesujących cech Indian z plemienia Mi'kmaq jest ich stosunek do środowiska naturalnego w którym przyszło im zamieszkiwać. Według wierzeń indiańskich, człowiek jest jednym z wielu równorzędnych, razem z przedstawicielami świata roślinnego i zwierzęcego, elementów ziemskiej rzeczywistości. Elementy te pozostają ze sobą w stałych relacjach. Zmiana sytuacji jakiegokolwiek z nich jest zagrożeniem dla pozostałych. Z tego też powodu, głównym zadaniem człowieka winno być zachowanie i ochrona tej harmonii, a nie jej zakłócanie. Stosunek Indian Mi'kmaq do środowiska naturalnego jest tego najlepszym przykładem.

Obowiązujący system wartości, zwyczaj, przekazywana z pokolenia na pokolenie ustna tradycja tworzą zespół nieformalnych reguł zwany czasami indiańskim kodeksem etycznym. W myśl tego kodeksu, nie wolno łowić więcej niż jest to potrzebne do codziennego pożywienia, zapewnienia ubrania i prowadzenia handlu w celu uzyskania innych niezbędnych do życia produktów. Dla Indian Mi'kmaq, zarówno ich ziemia jak i ich wody, są nie tylko towarem, który można sprzedać, są one przede wszystkim ich życiowym, dziedziczonym poprzez pokolenia, środowiskiem naturalnym, kulturowym i społecznym, którego istnienie warunkuje przetrwanie wszystkim członkom plemienia.

Nie jest więc niespodzianką, że Indianie rozwinęli cały system rozmaitych wierzeń i zwyczajów, które chronią środowisko naturalne tak, aby mogło być ono, dla nich i ich następców, miejscem życia i pracy. Ochrona istniejącej w przyrodzie harmonii jest warunkiem przetrwania nie tylko dla poszczególnych gatunków roślin i zwierząt, ale także dla ludzi, będących takim samym, pod względem ważności, elementem tego środowiska. Współpracujący z Indianami naukowcy, a ostatnio także i politycy dostrzegli wreszcie znaczenie tego bardzo specyficznego stosunku Indian do innych elementów środowiska. Zaczęli z uwagą przyglądać się ich tradycyjnym sposobom zarządzania środowiskiem naturalnym, które gwarantuje jego wykorzystanie w sposób korzystny dla człowieka, ale także i bezpieczny dla pozostałych elementów środowiska. Ten rodzaj wiedzy, określany jest w Ameryce Płn. mianem Tradycyjnej Wiedzy Ekologicznej, a jej znaczenie podkreśla fakt, że na wielu uniwersytetach uzyskała ona status odrębnej dyscypliny akademickiej.

Sąd Najwyższy Kanady doceniając wieloletnią walkę Indian kanadyjskich o ochronę ich środowiska naturalnego, nie tylko potwierdził ich prawo do połowów ryb i handlu nimi, ale także zalecił, aby przed-

stawiciele Indian byli włączani w procesy podejmowania decyzji o sposobach ochrony środowiska naturalnego i zarządzania nim. Jest to więc uznanie prawa Indian do współzarządzania (razem z innymi członkami społeczności lokalnych) środowiskiem naturalnym, w którym żyją i z którym wiążą swoją egzystencję w przyszłości. Zarządzanie to, ma na celu uwzględnienie jednej z podstawowych zasad, mówiącej o tym, iż zarządzanie jakimkolwiek z elementów środowiska naturalnego powinno uwzględniać warunki biologiczne tego środowiska, ale także i to, w jaki sposób i przez kogo środowisko jest zarządzane.

Indianie Mi'kmaq zawsze podkreślali, iż ochrona zasobów ryb jest tak samo ważnym procesem jak ich połowy (str. 25). Nie jest więc zaskoczeniem, że przedstawiciele Indian mają swoje własne, czasami bardzo odmienne niż przedstawiciele administracji państwowej czy naukowcy, opinie dotyczące sposobów korzystania z zasobów środowiska naturalnego. Mają one charakter całościowy i uwzględniają wpływ takich elementów jak: zniszczenia dokonane przez budowę mostów i dróg, sztuczne regulacje brzegów rzek i nadmorskich wybrzeży. Uwzględniają one także efekty spowodowane budową tam, uniemożliwiających naturalne migracje ryb, zanieczyszczeniem wód i powietrza, zachwianiem proporcji występowania poszczególnych gatunków żyjących w środowisku morskim. Zarządzanie rybołówstwem powinno regulować to, w jakim zakresie można dokonywać połowów, łowić więcej, gdy ryb jest więcej bądź ograniczać połowy, gdy z różnych przyczyn zasoby ryb uległy czasowemu zmniejszeniu. Oznacza to, że podejmujący decyzje muszą mieć stale i systematycznie dostarczane informacje nie tylko o wielkości połowów, ale także o stanie całego środowiska, nie wyłączając zeń ludzi. Lokalni rybacy są w takim układzie niezbędnym i nieocenionym źródłem informacji, gdyż większość z nich doskonale rozumie, że inni tak jak i oni, korzystają z tych samych ograniczonych zasobów i że złowić można tylko określoną liczbę ryb. W interesie wszystkich jest więc ochrona środowiska w taki sposób, aby można było z niego korzystać także i w przyszłości. Oparte na wielopokoleniowych obserwacjach i tradycji połowów doświadczenia Indian, powinny być brane pod uwagę przy formułowaniu diagnozy stanu rybołówstwa i zasobów ryb. Wyzwaniem obecnych czasów jest więc konieczność natychmiastowego włączenia Indian-rybaków w procesy i działania mające na celu zarządzanie zasobami wodnymi na ich terenach oraz umożliwienie im od strony prawnej, sprawowania kontroli

nad ich prawidłową eksploatacją. Dotychczasowy brak wpływu na kształtowanie polityki zarządzania zasobami rybnymi i środowiskiem wodnym, przyniósł ogromne szkody dla źle zarządzanego środowiska naturalnego, a także spowodował ogromne szkody społeczne i kulturowe. Poczucie wyalienowania wśród Indian-rybaków, których pozbawiono prawa decydowania o tym, co przez pokolenia stanowiło źródło ich utrzymania i co uważali za swoją własność, powinno budzić niepokój zarówno polityków jak i badających środowisko naturalne naukowców.

Marginalizacja społeczności lokalnej przy analizie sytuacji i stanu środowiska naturalnego może pozbawić, zarówno naukowców jak i polityków, ważnego partnera, który doceniony, może być bardzo pomocny przy stałym monitorowaniu sytuacji środowiska naturalnego i skuteczny w jego ochronie. Nie jest więc przypadkiem, prowadzona z wielką determinacją, walka przywódców indiańskich o miejsce przy stole, przy którym podejmowane są decyzje dotyczące środowiska w którym przyszło im żyć. Każda społeczność lokalna powinna mieć prawo do współuczestnictwa przy podejmowaniu decyzji dotyczących "ich" terenów, a zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji o strategiach zarządzania zasobami naturalnymi i ich ochroną. Przykład Indian z plemienia Mi'kmaq może być dobrym przykładem także i dla wielu innych, żyjących nieraz bardzo daleko od przedstawionych tu terenów, ale stających przed tego samego typu problemem – jak żyć, aby można było żyć.

Materialy źródłowe:

Prins, Harald E.L. 1996. The Mi'kmaq. Resistance, Accommodation and Cultural Survival. Harcourt Brace College Publishers
Nash, Ronald J., Virginia P. Miller. 1987. "Model Building and the Case of the Micmac Economy." [w:] Man in the Northeast, No. 34, s. 41-56
Denys, Richard. 1907. "A Memorial of Richard Denys describing his Settlements at Miramichi and Nepisiguit." (1689). [w:] Collections of the New Brunswick Historical Society, Vol. 3(1), s. 37-40.
Mi'kmaq Fisheries Netukulimik. Union of Nova Scotia Indians, The Department of Fisheries and Oceans (DFO).
Paul, Daniel N. "We are not the savages". 1993. Nimbus Publishing Limited.

Bogusław Marciniak

CEVIS – Projekt Wprowadzający Zasady Nowego Myślenia w ramach Zarządzania Europejskim Rybołówstwem

Przedstawiciele przemysłu rybackiego, społeczności zaangażowane w ochronę zasobów naturalnych oraz inne zainteresowane grupy uważają, że Wspólna Polityka Rybołówstwa Unii Europejskiej nie sprostала oczekiwaniom. Większość europejskiego sektora rybackiego jest w stanie permanentnego kryzysu, a wiele zasobów ryb osiągnęło najniższe poziomy kiedykolwiek rejestrowane. Niektóre z tych zasobów są na granicy całkowitego zaniku.

Niedawno dwanaście europejskich instytucji badawczych połączyło siły w ramach trzyletniego projektu badawczego mającego na celu wspomóc osoby odpowiedzialne za zarządzanie oraz kreowanie polityki europejskiego rybołówstwa w przygotowywaniu innowacyjnych propozycji w odniesieniu do nadchodzących wyzwań. Projekt nosi nazwę CEVIS - Comparative Evaluations of Innovative Solutions in European Fisheries Management (www.ifm.dk/cevis). CEVIS, finansowany przez Komisję Europejską, jest koordynowany przez Institute for Fisheries Management and Coastal Community Development w Danii, i ma za zadanie przedstawić menedżerom rybołówstwa argumenty za wprowadzeniem alternatywnych środków zarządzania i umożliwić lepsze zrozumienie ekologicznych, społecznych, ekonomicznych i prawnych konsekwencji wdrażania nowych zasad zarządzania.

Aby dokonać odpowiednich wyborów należy przeprowadzić dokładne analizy różnych dostępnych opcji oraz przeanalizować możliwości ich zastosowania dla potrzeb europejskich. Według koordynatora projektu CEVIS, dr Douga Wilsona, w krajach spoza Unii Europejskiej wdrożono już wiele narzędzi innowacyjnych w zarządzaniu rybołówstwem: „*Między innymi, te innowacje wymuszają większy wkład udziałowców w procesie podejmowania decyzji menedżerskich, szersze horyzonty planowania, bardziej precyzyjnie zdefiniowanie praw dostępu oraz stosowanie różnorodnych technik kontroli działalności rybackiej. Te innowacje są dostępne i gotowe do wdrożenia, ale dotychczas europejskim menedżerom nie udało się oszacować potencjalnych korzyści płynących z wdrożenia takich narzędzi. Mam nadzieję, i jestem nawet przekonany, że CEVIS zmieni ten stan rzeczy.*”

Badania rozpoczną się od precyzyjnego przeanalizowania przypadków zastosowań innowacyjnych narzędzi zarządzania rybołówstwem w krajach spoza Unii Europejskiej. Uczestnicy projektu złożą wizyty w cztery krajach spoza Unii Europejskiej, gdzie rybołówstwo jest podobne, a gdzie innowacyjne rozwiązania już wdrożono. Te kraje to: Islandia, USA (Alaska), Kanada i Nowa Zelandia. Niemniej większość prac będzie koncentrować się wokół czterech europejskich studiów przypadku, mających na celu oszacowanie, czy potencjalne innowacje mają zastosowanie w zarządzaniu europejskim rybołówstwem. Te cztery europejskie obszary badawcze to, Wyspy Owcze (spoza Unii Europejskiej) oraz trzy obszary unijne: Bałtyk, Morze Północne oraz Szelf Zachodni.

W efekcie prac wykonanych w ramach projektu CEVIS określone zostaną ramy dla lepszego szacowania zakresu, w jakim narzędzia innowacyjne można zastosować do zarządzania rybołówstwem, które w konsekwencji pozwolą na spełnienie założeń Wspólnej Polityki Rybołówstwa Unii Europejskiej.

Koordynatorem projektu jest Institute for Fisheries Management & Coastal Community Development (IFM), który jest niezależną, prywatną, fundacją badawczą non-profit ustanowioną w roku 1993 przez North Sea Centre w Hirtshals w Danii. Głównym zadaniem IFM jest prowadzenie badań dotyczących socjoekonomicznych i instytucjonalnych aspektów zarządzania i rozwoju rybołówstwa w społecznościach przybrzeżnych. Drugim celem działalności Instytutu jest prowadzenie usług doradczych dla władz i urzędów o zasięgu krajowym i międzynarodowym, instytucji i organizacji w krajach rozwiniętych i rozwijających się. Instytut działa na skalę międzynarodową, ale także nie zaniedbuje problemów na skalę lokalną i krajową.

Więcej informacji dotyczących Instytutu można znaleźć na stronie fundacji www.ifm.dk natomiast pełna informacja dotycząca projektu i partnerów w projekcie znajduje się na stronie www.ifm.dk/cevis.

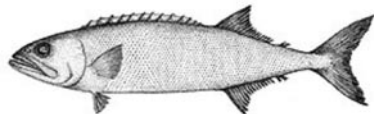
Red.

Nowe na polskim rynku gatunki ryb – ocena chemiczna

W ostatnim okresie na rynku polskim pojawiło się wiele nowych gatunków ryb. O ich pochodzeniu i szybkiej karierze na rynkach europejskich, w tym na rynku polskim pisał dr Z. Karnicki we wcześniejszych wydaniach *Wiadomości Rybackich*. Ze względu na cechy organoleptyczne oraz przydatność technologiczną mięso tych ryb cieszy się coraz większym zainteresowaniem przetwórców i konsumentów. Brakuje natomiast danych na temat wartości odżywczych i zanieczyszczeń tych ryb.

Laboratorium Badawcze Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni wykonało badania chemiczne mięsa następujących gatunków ryb:

– ryba maślana – (nazwa handlowa), gatunki występujące na rynku *Ruvettus pretiosus* i *Lepidocybium flavobrunneum*



– okoń nilowy (*Lates niloticus*)



– sum afrykański (*Clarias gariepinus*)



– panga (nazwa handlowa), na rynku występują ryby z gatunków *Pangasius* spp.



W badanych próbkach oznaczano takie składniki pokarmowe jak: białko, tłuszcz, kwasy tłuszczowe, witaminy rozpuszczalne w tłuszczach, makroelementy (wapń, fosfor i magnez) i mikroelementy (selen i miedź). Badano także zawartości substancji niepożądanych takich jak metale toksyczne (arsen, rtęć, ołów i kadm), pestycydy chloroorganiczne, polichlorowane bifenyle, benzo[a]piren i histaminę.

• Składniki odżywcze

Zawartość białka w badanych rybach kształtuje się na podobnych poziomach jak w mięsie ryb bałtyckich i wynosi średnio 17,0%. Przy czym największą zawartością białka charakteryzuje się okoń nilowy (18,8%), a najniższą panga (14,6%).

Zawartość tłuszczu w badanych rybach jest bardzo zróżnicowana. Szczególnie ryba maślana pod względem zawartości tłuszczu i składu kwasów tłuszczowych odbiega znacznie od pozostałych gatunków badanych ryb. Mięso tej ryby zawiera średnio 21,6% tłuszczu i zaliczamy ją do ryb bardzo tłustych. Pozostałe gatunki ryb charakteryzują się o wiele niższą zawartością tłuszczu od 5,3% w mięsie suma afrykańskiego do 1,3% w mięśniach pangi.

Konsekwencją niskiej zawartości tłuszczu i białka w mięsie pangi, jest wysoka zawartość wody, wynosząca 82,8%.

Z witamin rozpuszczalnych w tłuszczach dominują witaminy A, i E. Najwyższe ilości witaminy A zawiera mięso ryby maślanej (657,2 µg/100g tkanki). Jest to ilości zdecydowanie większa niż np. w bogatym w ten związek halibucie czy karpie (ok. 40 µg/100g). Zawartość witaminy A w okoniu nilowym jest 6-krotnie a w sumie afrykańskim 30-krotnie niższa niż w 100 g tkanki ryby maślanej. W mięsie pangi jej zawartość jest podobna jak w chudych rybach bałtyckich (dorsz, flądra).

Bogatym źródłem witaminy E jest mięso ryby maślanej i suma afrykańskiego (odpowiednio 2314 µg/100g i 2151 µg/100g tkanki). Spośród popularnych na polskim rynku gatunków ryb tylko śledź i pstrąg tęczyowy zawierają zbliżoną zawartość tej witaminy (1070 µg/100 g tkanki i pstrąg tęczyowy 1710 µg/100g). W okoniu nilowym ilość tej witaminy (554 µg/100g tkanki) jest na poziomie jej zawartości w dorszu i karpie. W mięśniach pangi stwierdzono bardzo niski poziom witaminy E (90 µg/100 g tkanki) w odniesieniu do popularnych na polskim rynku gatunków ryb.

Najwięcej witaminy D₃ znajduje się w mięśniach ryby maślanej (23,4 µg/100g). Jest to wartość porównywalna z ilością tej witaminy w śledziu, szprocie, czy makreli. W pozostałych gatunkach badanych ryb zawartość witaminy D₃ jest zdecydowanie niższa (od 0,7 do 5,5 µg/100g mięśni), ale zbliżona do jej ilości w dorszu, czy tuńczyku (0,38 i 5,0 µg/100g tkanki).

Skład kwasów tłuszczowych badanych gatunków ryb znacznie różni się od ich składu w rybach bałtyckich. Przede wszystkim znacznie niższy jest procentowy udział kwasów o działaniu prozdrowotnym z rodziny ω-3. Najwięcej tych kwasów zawiera tłuszcz suma afrykańskiego, ale jest to tylko 10% sumy kwasów tłuszczowych, podczas gdy w śledziu bałtyckim udział ten wynosi ponad 25%. Charakterystyczny, szczególnie dla ryby maślanej jest bardzo wysoki udział jednonienasyconego kwasu oleinowego (średnio 51,4%). Na podstawie przekazów literaturowych można sądzić, że prawdopodobnymi przyczynami zaburzeń żołądkowo-jelitowych występujących po spożyciu ryby maślanej, są nietrawione woski (estry kwasów tłuszczowych i wyższych alkoholi). Przypuszcza się, na podstawie dotychczasowych nielicznych badań, że głównymi sprawcami są: alkohol palmitynowy C16:0 oraz właśnie kwas oleinowy C18:1n9, jednak nie ma jednoznacznych badań potwierdzających tę hipotezę, tym bardziej, że w niektórych olejach roślinnych kwas oleinowy jest kwasem dominującym i nie wywołuje podobnych dolegliwości. Generalnie można stwierdzić, że szczególnie ryba maślana i panga, a więc ryby obecnie najbardziej popularne na rynku polskim, nie są znaczącym źródłem kwasów ω-3. W ich składzie przeważa udział kwasów nasyconych i jednonienasyconych o mniej korzystnym działaniu na zdrowie człowieka.

Badane gatunki ryb są źródłem mikro i makroelementów. Zawartość fosforu, magnezu i selenu zbliżona jest do ich zawartości w śledziu bałtyckim i makreli. Natomiast znacznie mniej zawierają wapnia i miedzi.

• Substancje niepożądane

Metale toksyczne (kadm, ołów, arsen, rtęć) występują w badanych rybach na niskim poziomie i nie stwarzają zagrożenia dla zdrowia konsumentów. Jedynie w mięśniach ryby maślanej odnotowano podwyższoną zawartość rtęci (średnio 0,3 mg/kg), przy dopuszczalnej jej zawartości wynoszącej 0,5 mg/kg. Zawartość metali toksycznych w mięśniach okonia nilowego, suma afrykańskiego i pangi występuje na podobnym poziomie jak ich zawartości w rybach bałtyckich. W niektórych próbkach tych ryb zawartość ołowiu i kadmu była niższa niż granica wykrywalności metody zastosowanej do analizy tych pierwiastków.

Badane ryby charakteryzują się bardzo niską zawartością pestycydów chloroorganicznych, polichlorowanych bifenili oraz benzo[a]pirenu. Związki te w badanych rybach występują na niższych poziomach niż w rybach bałtyckich. Np. zawartość DDT w badanych rybach jest 5 do 8 razy niższa niż

w śledziu, a zawartość tych pestycydów w rybach z morza bałtyckiego należy uznać za niską w stosunku do wymagań obowiązujących w niektórych krajach europejskich.

Stwierdzono, iż badane ryby charakteryzują się niską zawartością histaminy. Dopuszczalna zawartość tej aminy biogennej w rybach wynosi 200 mg/kg. Średnia jej zawartość w rybie maślanej wynosi 1,1 mg/kg, w okoniu nilowym i sumie afrykańskim 2,0 mg/kg, a w pandze 1,6 mg/kg. Są to niskie poziomy zawartości tej aminy biogennej, typowe dla świeżych ryb o białych mięśniach i dlatego nie należy kojarzyć ewentualnych dolegliwości żołądkowych, po spożyciu solidnej porcji ryby maślanej z obecnością w jej mięsie nadmiernej ilości histaminy.

• Krótka charakterystyka chemiczna poszczególnych gatunków ryb

Ryba maślana należy do ryb bardzo tłustych, bogatych w białko. Charakteryzuje się wysoką (wiele razy wyższą niż w rybach bałtyckich) zawartością witamin rozpuszczalnych w tłuszczach. Jest dobrym źródłem fosforu i magnezu. W stosunku do ryb bałtyckich charakteryzuje się zawyżoną zawartością rtęci, która jednak nie przekracza wartości dopuszczalnych. Niska jest zawartość histaminy i nie należy przypuszczać, że może być ona przyczyną dolegliwości żołądkowych. Charakteryzuje się wysoką zawartością kwasu oleinowego składnika nietrawionych wosków i istnieją hipotezy, że właśnie te związki mogą być przyczyną ewentualnych zaburzeń żołądkowo-jelitowych, szczególnie po spożyciu znacznej porcji tej ryby.

Okoń nilowy należy do ryb chudych, bogatych w białko. Jest bogatym źródłem witaminy A. Charakteryzuje się wysoką zawartością nasyconych kwasów tłuszczowych, szczególnie kwasu palmitynowego, należącego do kwasów mogących stymulować syntezę niepożądaną frakcji cholesterolu (LDL) w wątrobie człowieka. Z kolei udział korzystnych dla zdrowia kwasów ω -3 nie przekracza 10% i jest niski w stosunku do tłuszczów ryb bałtyckich, jednak w porównaniu z innymi tłuszczami zwierzęcymi i roślinnymi udział ten można uznać za zadowalający. Jest dobrym źródłem fosforu i magnezu. Charakteryzuje się niską zawartością substancji niepożądanych. Zawartości tych substancji są wielokrotnie niższe od wartości dopuszczalnych, są więc gatunkiem ryb bezpiecznym dla konsumenta.

Sum afrykański należy do ryb średnio tłustych, bogatych w białko. Charakteryzuje się wysoką zawartością witaminy E. Podobnie jak w przypadku okonia nilowego

wysoka zawartość kwasu palmitynowego, a stosunkowo niska kwasów ω -3. Jest dobrym źródłem fosforu i magnezu. Podobnie jak w przypadku okonia nilowego ze względu na bardzo niską zawartość substancji niepożądanych są bezpiecznym dla konsumenta gatunkiem ryb.

Panga należy do ryb chudych o najniższej z badanych ryb zawartości białka, a najwyższej zawartości wody. Charakteryzuje się najwyższą spośród badanych ryb zawartością kwasu palmitynowego, a najniższą kwasów ω -3, a więc jest to skład kwasów tłuszczowych z punktu widzenia wpływu na zdrowie człowieka najmniej korzystny. Konsekwencją bardzo niskiej zawartości tłuszczu jest także niewielka zawartość witamin rozpuszczalnych w tłuszczach. Podobnie jak w przypadku okonia nilowego i suma afrykańskiego ze względu na bardzo niską zawartość substancji niepożądanych są bezpiecznym dla konsumenta gatunkiem ryb.

• Przepisy prawne w zakresie wprowadzania do obrotu ryb i ich przetworów sprzedawanych pod wspólną nazwą handlową „ryba maślana”.

W związku z wejściem w życie od 01 stycznia 2006 r. rozporządzenia Komisji (WE) Nr 2074/2005 zmieniającego rozporządzenie (WE) 853/2004 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 29 kwietnia 2004 r. *ustanawiającego szczególne przepisy dotyczące higieny w odniesieniu do żywności pochodzenia zwierzęcego*, obowiązuje zakaz wprowadzania do obrotu ryb z rodzin: *Tetraodontidae*, *Molidae*, *Diodontidae*, *Canthigasteridae* sprzedawanych pod wspólną nazwą handlową „ryba maślana”.

Natomiast, produkty świeże, przygotowane bądź przetworzone z ryb z rodziny: *Gepmylidae* w szczególności **kostropak** (*Ruvettus pretiosus*) a także **eskolar** (*Lepidocybium flavobrunneum*), również dystrybuowane pod nazwą handlową „ryba maślana”, mogą być rozprowadzane jedynie w opakowaniach jednostkowych lub zbiorczych.

Na każdym opakowaniu powinna być umieszczona:

- nazwa naukowa (np. *Ruvettus pretiosus*),
- nazwa zwyczajowa (np. kostropak),
- informacja dotycząca przygotowania/gotowania produktu,
- informacje o ryzyku związanym z obecnością substancji wpływających szkodliwie na przewód pokarmowy

L. Polak-Juszczak, Z. Usydus

Od Holendrów po Antarktykę

Informowaliśmy Czytelników, że Morski Instytut Rybacki w Gdyni z okazji swojego 85-lecia przygotowuje książkę pod roboczym tytułem „Od Holendrów po Antarktykę – czyli opowieści rybackie”. Będzie ona dostępna jesienią tego roku. W kolejnych numerach Wiadomości Rybackich będziemy drukować jej fragmenty. Mamy nadzieję, że książka napisana przez Macieja Krzeptowskiego wzbudzi zainteresowanie Czytelników oraz tych, którzy uczestniczyli wielkiej przygodzie polskiego rybołówstwa dalekomorskiego.

Tu zaczęła się wielka przygoda

Po pierwszej wojnie światowej Polacy odzyskując niepodległość, odzyskali polskie morze! Rzucili się na nie drapieżnie i zachłannie, spragnieni przestrzeni i tego, co skrywa horyzont. Jak było to ważne, świadczą międzywojenne dokonania w dziedzinie budowy portu w Gdyni, rozwoju żeglugi handlowej, rybołówstwa i badań naukowych w zakresie biologii morza, szkolnictwa morskiego, żeglarstwa. Mimo że upłynęło już tyle lat, wciąż chce się wracać myślą do tamtych czasów optymizmu i radości z uczestniczenia w czymś wielkim, mądrym, potrzebnym.

Morze... od wieków ci, którzy żyli nad jego brzegami, wydobywali z niego pożywienie: rośliny, bezkręgowce, ryby i ssaki. Połowy przybrzeżne były czymś naturalnym i niezależnym od tego, czy w danym momencie rządził król, car czy cesarz. By brodzić po płycznach lub przy brzegu zastawić sieci, nie trzeba było nosić bandery, dokonywać odpraw granicznych i celnych, wystarczyło płacić podatki u sołtysa lub wójta w gminie. By jednak wypłynąć na pełne, prawdziwe morze, była już potrzebna opieka i właściwa polityka Państwa, które potrafiłoby dostrzec prosty fakt, że Małe Morze jest

częścią Przeogromnego Wszechocanu i że dalej od naszych brzegów są jeszcze inne, bogatsze łowiska.

Nowo powstała Polska najszybciej, jak tylko to było możliwe zdeklarowała się jako państwo morskie. Już 18 czerwca 1921 roku utworzono Morskie Laboratorium Rybackie (MLR), którego stacją w Helu przez wiele lat kierował Kazimierz Demel – organizator, badacz i popularyzator wiedzy o morzu. Kolejnym wydarzeniem, świadczącym o wadze spraw morskich w strategii rozwojowej kraju, było powołanie w dniu 3 grudnia 1928 roku stowarzyszenia Morski Instytut Rybacki (MIR) z siedzibą w Warszawie (sic!), a od 1935 roku w Gdyni. Pierwszym prezesem stowarzyszenia został wybrany Michał Siedlecki. Jak ważną strukturą dla rozwoju naszego rybołówstwa był MIR, świadczy zapis Andrzeja Ropelewskiego w opracowaniu: Morski Instytut Rybacki ludzie i wydarzenia:

„Stowarzyszenie między innymi nabywało i odstępowoło rybakom na dogodnych warunkach nowe statki i narzędzia połowu, udzielało kredytów i zapomóg na cele związane z rozwojem rybołówstwa morskiego, organizowało przemysł pomocniczy tej dziedziny gospodarki (produkcja sieci, lin, opakowań ryb, budowa łodzi i kutrów rybackich itp.), popierało spółdzielczość rybacką, poszukiwało nowych łowisk bałtyckich i organizowało tak zwane połowy próbne i szkolenia fachowe rybaków morskich, wydawało fachowe publikacje i popularyzowało sprawy morskiego przemysłu rybnego.”

22 maja 1931 roku powstało pierwsze w Polsce dalekomorskie przedsiębiorstwo rybackie, Polsko-Holenderska Spółka Śledziowa S.A. w Gdyni, nosząca nazwę „Morze Północne” („Mopol”). W pierwszym etapie strona holenderska wniosła jako aport cztery ługry o napędzie parowym i długości 32-35 m, którym nadano polskie numery rejestracyjne i nazwy: „Halina”, „Kornelia”, „Wanda” i „Maria”. Nieco później stan posiadania „Mopolu” powiększył się o cztery dalsze ługry o długości około 25 m, wyposażone w silniki spalinowe. Były to: „Basia”, „Kasia”, „Irena” i „Zofia”. Ługry zwane były inaczej dryfterami, gdyż poławiały za pomocą sieci dryfujących. Mając załogi złożone głównie z Holendrów, prowadziły połowy na Morzu Północnym, korzystając przede wszystkim z portu Vlaardingen, a do Gdyni zachodziły rzadko. W 1931 roku na jednym z tych ługrów rozpoczął swą rybacką przygodę przyszły sławny kapitan Wiktor Gorządek. Holendrzy umieli łowić ryby, ale niezbyt chętnie dzielili się swoimi umiejętnościami, trzeba ich było pilnie podpatrywać i do wielu rozwiązań dochodzić samemu. Gorządek

przeszedł wszystkie stopnie wtajemniczenia, uzyskując kolejno stopnie rybackie: jungste, oulste, matrose 7/8 i full matrose. Wytrzymał też morderczą pracę „do wyciągnięcia nóg”, bo kto nóg nie wyciągnął, ten zostawał rybakiem. Po trzech latach działalności spółka została rozwiązana. Zanim jednak to nastąpiło, 5 maja 1933 roku powołano do życia nową polsko-holenderską spółkę: „Mewa”, Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich S.A. w Gdyni, które dysponowało flotą złożoną z piętnastu ługrów, noszących wspólną nazwę „Mewa” z numerami I-XV. Były to jednostki o długości 23-31 m, wyposażone w silniki spalinowe, ich portami bazowymi były Scheveningen i Ostenda. W załogach, w których na początku byli prawie sami Holendrzy, z każdym rokiem przybywało Polaków, podpatrujących u swoich holenderskich nauczycieli na czym polega rybackie rzemiosło. W 1938 roku więcej niż połowę stanu liczebnego załóg stanowili już nasi rybacy, przy czym wszyscy oni pełnili proste funkcje pokładowe, natomiast Holendrzy wciąż pozostawali na stanowiskach kierowniczych. Jednym z nielicznych wyjątków był, pełniący funkcję bosmana, Wiktor Gorządek. W archiwum Andrzeja Ropelewskiego zachował się artykuł Zbigniewa Zołoteńki, opublikowany w australijskich „Wiadomościach Polskich” z datą 24 grudnia 1978 roku, w którym autor opowiada o swojej pracy na ługrze Towarzystwa „Mewa”, na krótko przed wojną:

„W 1938 roku po zakończeniu studiów i odbyciu rocznej służby wojskowej, w poszukiwaniu pracy, trafiłem do Gdyni. Wkrótce byłem właścicielem książeczki marynarskiej i na małym holenderskim trampie „Java” płynąłem do Holandii. W bazie holenderskiej Scheveningen ługer „Mewa XII – Gdy 233” czekał na uzupełnienie załogi, bo w czasie sztormu „splukało” z pokładu jednego z rybaków. Wpisuję się na listę załogi jako praktykant i rozpoczynam nowe życie pod życzliwym okiem dwu Kaszubów – prawdziwych ludzi morza: Leona Bizewskiego i Jana Ceynowy. Jednostki należące do Towarzystwa miały załogi mieszane z „nauczycielami” – Holendrami. Bazą polską była Gdynia, bazą holenderską – Dom Marynarza Polskiego w Scheveningen. Od kogoś trzeba się było uczyć, kogoś podglądać, aby wiedzieć co, jak i kiedy. Tylko w ten sposób można było pojąć część tajemnicy szczęśliwych połowów, gdyż sami „nauczyciele” bardzo niechętnie dzielili się swoim doświadczeniem. Dla złagodzenia problemu językowego mieliśmy na każdym ługrze przynajmniej jednego marynarza Polaka z Limburgii (płd. część Holandii), gdzie Polacy tworzyli już od dawna grupę narodowościową. Flota Towarzystwa „Mewa” miała

15 starszych ługrów kupionych w Holandii i wszystkie nosiły nazwę „Mewa” z kolejnym numerem i numerem rejestracyjnym Gdyni. Ługry były tylko warsztatem pracy, mogły służyć do połowu śledzi i ewentualnego ich transportu. Reszta tzn. warunki życia i higiena jak najbardziej prymitywne: kubryk z piecykiem żelaznym na węgiel był jedynym pomieszczeniem załogi. Spało się zawsze w codziennym, roboczym ubraniu. „Świeże” mięso trwało najwyżej tydzień po opuszczeniu portu, gdy ćwiartka wołu wietrzyła się w słonym powietrzu morskim na maszcie! A zapas chleba zastępowały wkrótce twarde jak kamień, duże biskwity. Normalny „dzień pracy” rozpoczynał się zaraz po północy i trwał do późnych godzin popołudniowych, zależnie od obfitości połowów. Dieta codzienna opierała się głównie na świeżym śledziu lub makreli, smażonych na piecyku, uzupełnieniem był ryż z kondensowanym mlekiem i kawałki słoniny. Holenderska herbata była czarna jak kawa, tak że Polacy używali tylko kilku kropli tej esencji dolewając wrzątku. „Słodka woda” była tylko do picia. Gdy szypcer pozwalał na użycie wody i na urządzenie „łaźni” (naturalnie w kubryku), wówczas był to wyraźny znak, że płyniemy do portu! Życie rybaków na Morzu Północnym było twarde i praca ciężka, co jednak nigdy nikomu nie zaszkodziło! To była młodość kwitnąca siłą i zdrowiem! Sezon połowów rozpoczynał się w maju, wzdłuż brzegów Szkocji i trwał do połowy stycznia. Z bazy holenderskiej, dla celów przeladunkowych, mogliśmy oficjalnie korzystać od 1 września, gdy rozpoczynały się masowe połowy, tzw. sezon Yarmouth, wzdłuż brzegów angielskich, do kanału La Manche. Skromne ilościowo połowy letnie, ale lepsza i tłusta ryba płynęły wprost do Gdyni. Na połowy w grudniu i styczniu pozostawały tylko ługry z silniejszymi motorami, jako że silne prądy i częste sztormy na Kanale były niebezpieczne dla pocziwie „pykających”, słabszych motorków. Dla nich sezon kończył się w grudniu i tylko w pełni załadowane spełniały rolę „transportowców” wiozących po 500 beczek śledzi.

Gdy 14 grudnia 1938 roku wyruszył z Scheveningen mały konwój złożony z sześciu statków rybackich w rejs powrotny do Gdyni, byliśmy pewni, że na świętą Wigilię będziemy wśród swoich. Normalnie podróż taka trwałaby cztery doby, ale grudzień 1938 roku był nie tylko burzliwy, ale i mroźny. Już na drugi dzień mieliśmy oblodzenia i trzeba było czyścić pokład z dodatkowego balastu – lodu! Sąsiadów z konwoju nie było widać i dopiero po trzech dniach walcząc ze sztormem zebraliśmy się szczęśliwie u wejścia do Kanału Kilońskiego. Przez kanał szliśmy w śnieżycy i pod wiatr wschodni. W Kilu

komunikat meteorologiczny i trwająca wciąż zawierucha zatrzymują nas na dobę. Niemcy wyznaczają miejsce postoju w Zatoce Kilońskiej, gdzie z dala od brzegu stajemy na kotwicy. Tymczasem mróz skul wody zatoki i w takich warunkach lugry, które nigdy nie były „łodołamaczami” mogły tylko czekać na zmianę pogody. A czas ucieka! Mały zapas żywności na podróż powrotną miał się ku końcowi, pozostawał tylko ładunek solonych śledzi i... „sznaps kiloński”.

Zanim dyrekcja w Gdyni zdecydowała co zrobić z tym fantem, skończył się nawet sznaps i tylko oszczędnościowo opalany piecyk w kubryku grzewał dosłownie i ducha i ciało. Wreszcie zjawiał się przedstawiciel Towarzystwa z decyzją, iż zamrożone lugry pozostaną w Kilu z kilkoma marynarzami jako straż, a reszta pojedzie pociągiem do Gdyni. Było nas chyba pięćdziesięciu i dla bezpieczeństwa Niemcy dali nam osobny wagon, który tylko przeczepia się do odpowiedniego pociągu idącego „na wschód”. Że nie były to pociągi pociągów poruszające się po głównych liniach przekonaliśmy się niebawem.

Wreszcie wieczorem 24 grudnia skoń-

czyła się podróż po Niemczech. Przystanek na zabitej deskami stacji i ewentualna przesiadka do pociągu, który przewiezie nas do Polski, ale dopiero jutro rano! Marynarze ani słuchać nie chcą o czekaniu. Polska to tylko 5 kilometrów marszu! Bierzymy worki marynarskie na ramiona i dalej w drogę.

A noc wigilijna była wtedy tak cudowna, że maszerując po niemieckiej, leśnej drodze wśród cicho padających płatków śniegu śpiewaliśmy kolędy... spiesząc z pastuszkami do stajenki! Podchodzimy do posterunku granicznego Niemców. Już z daleka słychać ich śpiewy. Po swojemu i oni spotykają „Cudną Noc”. Gdy stanęliśmy przed szlabanem, na nasze spotkanie wyskoczył jeden z załogi niemieckiej i najwidoczniej pod wpływem Nocy, nie będąc przygotowany na takie spotkanie otworzył nam drogę życząc jeszcze Wesołych Świąt! Jeszcze kilkadziesiąt metrów i jesteśmy w Polsce. Nasza straż graniczna, równie zaskoczona jak Niemcy kieruje nas na stację kolejową. Chyba nigdy dotąd ta mała, cicha stacyjka nie przeżywała takiego napływu gości z zagranicy. Ponieważ nie mieścimy się wszyscy w zbyt małej poczekalni naczelnik stacji pozwala nam

rozlokować się w wagonach pociągu przygotowywanego na godzinę 7 rano. Przypomina jednak, że koniecznie będziemy musieli wagony opuścić i przejść kontrolę celną, a urząd celny rozpoczyna urzędowanie o ... 9 rano (wiadomo granica, kontrabanda)! Następny pociąg na Wejherowo i Gdynię o ... 12! Zmęczeni dotychczasową podróżą natychmiast zasypiamy na ławkach wagonów. Rano budzi nas postukiwanie młotka kolejarza sprawdzającego hamulce. Podłączono lokomotywę, przyjemnie zasycały przewody ogrzewania, zrobiło się ciepło, spać, spać ...! Niestety służbista naczelnik pojawia się i ponawia swoją propozycję opuszczenia przytulnych wagonów. Po krótkiej wymianie poglądów, już tylko uprzejmie prosi o przestrzeganie istniejących w strefie przygranicznej przepisów. Dzień Bożego Narodzenia! Na dworcu gdyńskim pusto. Dwóch urzędników Towarzystwa odprowadza nas na śniadanie do restauracji portowej „Pod Dębem”. Tam odbywa się pociągowe wydawanie zaliczek na drogę i nareszcie rozjeżdżamy się do domów.

Taki był początek długiej serii moich Świąt z dala od domu...

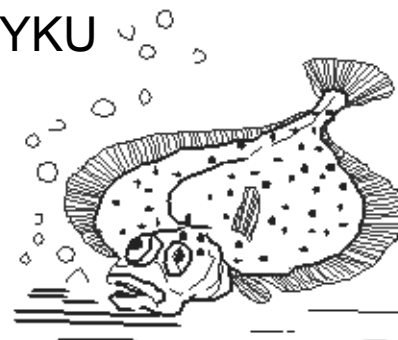
Poniżej zamieszczamy artykuł prof. Bohdana Draganika, niekwestionowanego eksperta w sprawach ryb płaskich. Sprawa zarządzania zasobami storni na Bałtyku jest w pełni aktualna i wymaga szerszej dyskusji. Poniższy artykuł ją rozpoczyna.

Red.

NAJWYŻSZY CZAS NA DECYZJE, ABY STORNIĘ POŁUDNIOWEGO BAŁTYKU NIE SPOTKAŁ LOS DORSZA

Kwota połowowa czy niepewność jutra?

Quidquid agis prudenter agas et respice finem –
(Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca)



Grupa ryb określana jako „płastugi” obejmuje 15 rodzin. Spośród 716 wyróżnianych gatunków ryb zaliczanych do tej grupy liczba gatunków będących obiektem połowów jest bliska 100, ale istotne znaczenie gospodarcze ma zaledwie 37 – rejestrowanych w rocznikach statystycznych FAO. Wielkość rocznych połowów wahają się

od 920 000 ton do 1 200 000 ton. Największej biomasy dostarczają: halibut niebieski (140 000 t), gładzica (130 000 t) i zimnica japońska (63 000 t).

Od lat płastugi, z racji walorów smakowych swego mięsa, cieszą się dużym popytem na rynkach wszystkich kontynentów. To sprawiło, że połowy płastug najwcześniej spośród

wszystkich grup wyróżnianych w statystykach osiągnęły maksimum wydobycia (1971) co było sygnałem, że eksploatowane populacje tych ryb są na „najlepszej drodze” do osiągnięcia stanu przełowienia.

W Bałtyku występuje 7 gatunków płastug (stornia, gładzica, zimnica, skarp, nagład, sola i niegładzica), ale obiektem

połowów jest tylko pierwszych pięć z nich. Dla polskiego rybactwa najważniejsze są zasoby storni (*Platichthys flesus* (L.)), udział gładzicy i skarpia nie przekracza 7% łącznej masy wszystkich płastug wyławianych przez polskich rybaków. Stornie występują w wodach przybrzeżnych kontynentu europejskiego a z dala od brze-

gów, na obszarze całego morza poławiane są tylko w Bałtyku i Morzu Północnym. Powstaniu wielu międzynarodowych organizacji stawiających sobie za cel okiełznanie stale rosnącej eksploatacji żywych zasobów morza (wprawdzie odnawialnych, ale pod warunkiem, że eksploatacja nie przekroczy określonych granic) towarzyszy ponury scenariusz nie zahamowanego trendu rosnącej ilości stad ryb okazujących oznaki przełowienia lub wyniszczenia.

Jedyną organizacją mogącą zapisać na swym koncie sukces jest Międzynarodowa Komisja Halibuta Pacyfiku. Nikomu nie przyszło do głowy nadanie analogicznego rozgłosu efektem gospodarowania zasobami storni bałtyckiej w warunkach, gdy na zasoby tego gatunku ryby kierowana jest nadwyżka nakładu połowowego z rybołówstwa dorszowego. Aczkolwiek halibut pacyficzny (*Hippoglossus stenolepis*) jak i bałtycka stornia należą do ryb których połowy najwcześniej, bo od końca trzeciej dekady ubiegłego stulecia były regulowane zgodnie ze środkami ustalonymi w ramach międzynarodowych traktatów, to naszym zdaniem egzekwowanie ochrony rybołówstwa storniowego było trudniejsze w porównaniu z rybołówstwem halibuta pacyficznego. W przypadku storni bałtyckiej większa liczba państw zainteresowana jest połowami. Prawda, że w przypadku halibuta pacyficznego, eksploatowanego przez USA i Kanadę, udało się w ostatnim dwudziestolecu zahamować trend spadku połowów (przy dużych fluktuacjach rocznych) ale...spowodowane to było drastycznym ograniczeniem nakładu połowowego. Natomiast połowy storni wykazują trend wzrostu co najlepiej wyraża wskaźnik średnich dekadowych za ostatnie 20-lecie (1984 – 1995) -10 900 ton i (1985 – 2004) 16 300 ton.

Co legło u podstaw tego sukcesu?

W drugiej dekadzie ubiegłego stulecia stada storni i gładzic miały istotne znaczenie

dla kondycji przybrzeżnego rybołówstwa w południowym Bałtyku. Oznaki przełowienia tych stad były sygnałem do podjęcia przez administrację państw nadbałtyckich (Niemiec, Danii, Szwecji, Polski) działań mających zapewnić ochronę egzystencji tego rybołówstwa. Układ w Sprawie Uregulowania Połowu Gładzys (*Pleuronectes platessa*) i Fląder (*Pleuronectes flesus*) na Morzu Bałtyckim, podpisany 17 grudnia 1929 roku w Berlinie przez przedstawicieli ww państw wprowadzał obowiązki przestrzegania zakazu wyładunków storni i gładzicy, które nie osiągnęły długości określonych dla gatunku i rejonu Morza ustaleniami Układu. W przypadku storni i gładzicy występujących u ówczesnych wybrzeży Polski wymiar ten wynosił 18 cm. Nie było to żadnym „zaskoczeniem” dla polskich rybaków, bowiem wymiary te obowiązywały ich od 1922 r. (zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Bylej Dzielnicy Pruskiej). W treści Układu znalazły się zalecenia, aby w miarę możliwości administracje państw sygnatariuszy wprowadzały zakaz połowów płastug narzędnymi ciągnionymi. W tym miejscu godzi się wspomnieć, że zasoby storni i poszukiwanie metod kierowania poczynaniami rybołówstwa tak, aby produktywność tych zasobów przynosiła maksymalne korzyści rybołówstwu były od dawna obiektem badań polskich naukowców. Wyniki ich prac, publikowane od 1930 roku w wydawnictwach Międzynarodowej Rady Badań Morza, stanowiły podstawę do późniejszych poczyną ochrony rybołówstwa.

Ustawa o rybołówstwie morskim z maja 1963 r. i Rozporządzenie Ministra Żeglugi z tegoż roku w sprawie ochrony rybołówstwa morskiego *de facto* sankcjonowały postanowienia Układu, ustalając wymiar ochronny 21 cm dla ryb obu gatunków poławianych w wodach, których zachodnią granicą była linia łącząca Utlangan (Szwecja) i ujście rzeki Piaśnicy w przybliżeniu odpowiadająca dzisiejszej

zachodniej granicy podobszaru statystycznego 26 (18° długości wschodniej). Dalej na zachód obowiązywał wymiar ochronny wynosił 23 cm. Wprowadzony został zakaz połowów (okres ochronny) storni i gładzicy trwający od 1 lutego do 31 marca oraz ograniczenia stosowania ciągnionych narzędzi połowu w wodach przybrzeżnych, w większości miejsc, których zewnętrzną granicę stanowiła izobata 20 m.

Od roku 1973 kontrolę nad rybołówstwem bałtyckim przejęła Międzynarodowa Komisja Rybołówstwa Morza Bałtyckiego, na forum której największą aktywność w zakresie ochrony storni przejawiała Polska. Mimo ambiwalentnego podejścia Komisji do ochrony zasobów tego gatunku ryby, w wodach podlegających polskiej jurysdykcji, od roku 1997 obowiązywał wymiar ochronny 25 cm. Również administracja polska uznała, w przeciwieństwie do środków ustalonych przez Komisję, za celowe objąć okresem ochronnym (od 15 lutego do 15 maja) stornie w Podobszarze 25 i 24. Minimalny wymiar oczek sieci (130 mm) obowiązuje w polskich obszarach morskich był większy, w porównaniu z wymiarem wymaganym przepisami Komisji. Było to przedmiotem utyskiwań polskich rybaków w części uzasadnionych z racji wolniejszego wzrostu storni występującej w rejonie wschodnim (Zatoka Gdańska) w porównaniu ze stornią rejonu zachodniego (na zachód od 18° długości wschodniej).

Morski Instytut Rybacki zwracał uwagę na celowość obniżenia wymiaru ochronnego storni i gładzicy w rejonie wschodnim do 23 cm. Egzekwowanie tych środków ochronnych, w połączeniu z naturalną odpornością ryb płaskich na wszelkiego rodzaju manipulacje jakim poddawane są złowione „niewymiarowe” osobniki zanim z powrotem trafią do morza sprawiły, że od połowy lat 90. na rynku polskim dostępne są filety storni. Możliwe to było dzięki obfitości ryb, którym go-

spodarujący zasobami zapewnił osiągnięcie wymiarów (wieku) uzasadniających ekonomiczną celowość zaopatrywania rynku w filety zamiast ryb całych lub tusz. Zyskali na tym rybacy jak i konsumenci, pierwsi dzięki zapewnionemu stałemu popytowi na stornie, które uprzednio, mimo niskich cen, sprzedawane w postaci „ryb całych” lub „tusz”, nie cieszyły się zainteresowaniem konsumentów, drudzy mogąc przygotować i konsumować „czyste” mięso ryby zamiast tracić olej i energię na smażenie skóry i kości, a potem uważać, aby nie udławić się ością.

W tym miejscu młodszemu pokoleniu czytelników należy wyjaśnić, że *spiritus movens* w przygotowywaniu propozycji środków ochrony płastug bałtyckich jak i przekonywaniu o zasadności ich legislacji był Profesor Walerian Cieglewicz, którego pierwsze publikacje naukowe poświęcone storni datowane są od roku 1935.

Jaki jest obecny stan stad storni będących obiektem zainteresowania naszego rybołówstwa bałtyckiego? Na to pytanie mamy dwie odpowiedzi optymistyczną i pesymistyczną. Zaczniemy od pierwszej – aktualny stan zasobów storni jest zadawalający. Używając bardziej dokładnego określenia – liczebność dostępnej aktualnie dla rybołówstwa populacji storni bałtyckiej umożliwia połowy na poziomie 19-20 tys. ton rocznie. Ale... zważywszy, że o pomyślności połowów decydują dwa pokolenia (roczniki) a cechą uzupełnienia eksploatowanych populacji (nie tylko storni) w strefie borealnej jest duża zmienność liczebności w serii lat oznacza to, że po 2 latach może mieć miejsce spadek połowów. Ryzyko niepowodzenia jest sumą efektów niekontrolowanej presji rybołówstwa i niefrasobliwego podejścia administracji rybackiej WE do doboru i aplikacji środków regulujących połowy storni bałtyckiej.

W polskim rybołówstwie od roku 2006 obowiązują unijne przepisy ochronne storni zawar-

Środek regulujący połowy	Podobszar statystyczny	Cecha
Minimalny wymiar ochronny w podobszarach statystycznych	22 – 25	23 cm
Minimalny wymiar ochronny w podobszarach statystycznych	26 – 28	21 cm
Minimalny dopuszczalny wymiar oczka sieci okołoskrzelowych	22 – 32	110 mm
Minimalny dopuszczalny wymiar oczek we workach włóków	22 – 32	105 mm
Okres ochronny w podobszarach statystycznych	26 – 28	15. II – 15 .V
Okres ochronny w podobszarach statystycznych	22 – 25	brak

te w Rozporządzeniach Rady (WE) Nr 2187 i 52/2006):

Zatem w wodach na zachód od południka 18° stornie można poławiać „okrągły” rok, natomiast na wschód od tej granicy tylko przez 9 miesięcy. Ciekawe jakim zmysłem muszą się kierować inspektorzy rybołówstwa, aby odróżnić po której stronie 18 południka ryby zostały zatrzymane w sieci. Podobnie było w przeszłości, obowiązujące przepisy Komisji Bałtyckiej zakazywały zatrzymywania samicy storni w Podobszarze 22 (obszar Cieśnin Duńskich – Bełtów) w okresie od lutego do kwietnia. Przy dużej liczbie ryb w połowach, niskich cenach płaconych rybakowi, niewielkim dymorfizmie płciowym, trudno sobie wyobrazić skuteczność przestrzegania tego przepisu.

Drugi problem to obniżenie wymiaru ochronnego. Przyjmując za kryterium wymiaru ochronnego długość całkowitą po osiągnięciu której 50% ryb populacji ma szansę przystąpić do rozrodu to aktualnie obowiązujący wymiar zapewni przystąpienie do tarła tylko 20% populacji. Gdyby akceptować wymiar ochronny od lat proponowany przez MIR – 23 cm, 58% ryb miałoby szansę przystąpienia do tarła.

Najgorsze skutki jakie przyniesie rybołówstwu polskiemu „huśtawka” norm regulujących połowy storni to erozja zaufania rybaków do celowości przestrzegania przepisów ochronnych. Jeśli z dnia na dzień można obniżyć wymiar ochronny o 4 cm to trudno oczekiwać od rybaka, aby nie uległ pokusie zastosowania analogicznego rozumowania do innych

gatunków ryb. W tym miejscu należy nadmienić, że w sukurs ochronie przyszła „niewidzialna ręka rynku”. Wzrost podaży i jakości produktów spożywczych zwiększył popyt na ryby lepszej jakości (większe). Rynek konsumenta akceptuje stornie o rozmiarach minimum 25 cm.

Moim zdaniem płonne są oczekiwania, że w ramach Wspólnej Polityki Rybackiej urzędnicy w Brukseli podejmą zdecydowane kroki celem zabezpieczenia interesów niewielkiego sektora polskich rybaków, opierających swą egzystencję przynajmniej częściowo na obfitości storni bałtyckiej.

Nikłe są nadzieje na sukces, w tym zakresie osamotnionej administracji polskiego rybołówstwa. Tylko zdecydowana postawa wszystkich zainteresowanych, wyjście z propozycją aktywnych środków regulujących połowy – kwotą połowową storni, stworzy realne możliwości dla zabezpieczenia interesów polskiego rybołówstwa w sektorze bazującym na zasobach storni. A dysponujemy niebagatelnym atutem – długą historią ograniczenia własnego rybołówstwa celem zapewnienia trwałości połowów na okres wieloletni.

Wystąpienie z taką inicjatywą wymaga spełnienia 2 warunków: pierwszy to przedstawienie kwantyfikowanej oceny rozmiarów stada ryb i historii jego reakcji na dotychczasową eksploatację, drugi – zapewnienie poparcia państw najbardziej zainteresowanych ochroną stada. Dwa stada storni bałtyckiej są obiektem zainteresowań polskiego rybołówstwa: stado „zachodnie”, występujące w

podobszarach statystycznych 24 i 25 oraz „wschodnie” – Zatoki Gdańskiej. Pierwsze doczekało się ocen ekspertów pracujących pod egidą ICES a zainteresowane państwa to Dania, Niemcy, Szwecja i Polska. W odniesieniu do drugiego stada, Polska dysponuje najdłuższą serią danych biostatystycznych a Rosja od 1995 roku najbardziej reprezentatywnymi. Zasoby tego stada decydują o egzystencji rybołówstwa przybrzeżnego Polski, Rosji i Litwy.

To, że nie dysponujemy ocenami, których dokładność ustępuje ocenom wielu innych stad eksploatowanych w Północnym Atlantyku nie jest argumentem. Przeciwnie, zasada 15 przyjęta w dokumencie Konferencji w Rio (1992) określa, że „zapobiegliwe podejście” wymaga:

Jeśli ma miejsce zagrożenie powstania poważnych lub nieodwracalnych szkód, brak pełnej naukowej oceny nie może stanowić uzasadnienia do odkładania decyzji o wprowadzeniu odpowiednich środków zabezpieczających środowisko przed degradacją”.

Dla zorientowania czytelnika o jakie wielkości chodzi i jakie będą konsekwencje wprowadzenia kwot połowowych storni dla polskiego rybołówstwa poniżej przytoczymy ocenę opartą na uproszczonych założeniach.

Przyjmijmy, że dotychczasowe wyniki ocen zasobów storni w Podobszarach 24 i 25 są reprezentatywne a rozmieszczenie storni w podobszarach 24, 25 i 26 jest równomierne, zatem wskaźnik eksploatacji C/B (iloraz wielkości aktu-

alnego połowu i biomasy) w podobszarze 26 powinien mieć wartość analogiczną jak w 24 i 25 i średnio wynosić 0,29.

Średnia wielkość wydobycia storni w Podobszarze 26 w okresie lat 1992-2004 była równa 3200 ton. Zatem oszacowana wielkość biomasy tej części populacji storni południowego Bałtyku wynosi 11 000 ton. Łączna wielkość biomasy storni eksploatowanej w podobszarach 24 + 25 + 26 wynosi 36 000 ton.

Respektując zasadę, że wydobycie nie powinno przekroczyć 1/3 aktualnego poziomu biomasy eksploatowanego stada, roczny TAC (dla podobszarów 24 + 25 + 26) powinien być utrzymany na poziomie 12 000 ton, jest to wielkość równa średniej połowów za lata 1992 -2004.

Przygotowanie argumentacji za przyznaniem większej kwoty dla Polski wymaga dokładniejszej analizy, której opis i wyniki wymagają znacznie więcej miejsca niż dysponujemy na łamach „Wiadomości”. Kamieniem węgielnym takiej argumentacji są: konsekwentna polityka ochrony zasobów storni od roku 1929 (podpisanie Układu Berlińskiego), wprowadzanie i przestrzeganie w latach 1947 – 2005 środków ochronnych a ograniczających operacje połowowe polskich rybaków, kontynuacja badań od roku 1927 (z przerwą na okres II Wojny Światowej), których wyniki prezentowane były w publikacjach Międzynarodowej Rady Badań Morza od roku 1930.

B. Draganik

Problem wzrostu intensywności połowów „paszowych” szprotów bałtyckich w 2006 r. w polskich obszarach morskich

W ostatnich tygodniach (II kwartał 2006 roku) głośnym pod względem medialnym stał się temat wzrostu intensywności połowów szprotów bałtyckich na cele paszowe. Ze stosunkowo licznych doniesień prasowych wynika, że połowy te, prowadzone również przez duże jednostki obcych bander operujące w polskich obszarach morskich, stanowią istotny problem dla lokalnej społeczności rybackiej i państwowej administracji morskiej.

Według oceny rybaków, w prasie polskiej podnoszone są m.in. niesprawiedliwe warunki konkurencji ekonomicznej po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, w stosunku do stada szprota bałtyckiego, eksploatowanego przez duńskie i szwedzkie kutry o długości całkowitej 35-40 m, mocy silnika głównego 900-1100 kW i pojemności ładowni ok. 600 ton. Podkreślany jest także bardzo istotny aspekt niebezpiecznego pod względem biologicznym oddziaływania tego typu działalności rybackiej na całe środowisko morskie, w tym zwłaszcza na wzrost śmiertelności połowowej wielu gospodarczo cennych gatunków ryb.

Problem dostępności obcych statków do zasobów szprotów w wodach polskich powrócił po ośmiu latach. Aktualnie zagraniczne jednostki rybackie mają niemal nieograniczoną swobodę działania w tym zakresie.

W latach 2000-2004 wylądunki szprota bałtyckiego wahały się od 308,3 do 389,1 tys. ton, a w 2005 r. wzrosły do 405,2 tys. ton. Główne rejon połowów tego gatunku to Basen Gdański i Basen Bornholmski, tj. 26 i 25 podobszar ICES, usytuowane w dużej mierze w polskich obszarach morskich oraz 28 podobszar ICES (Basen Gotlandzki – N). Rejon te stanowią podstawowy obszar tarlisk szprota bałtyckiego, a wody przybrzeżne – miejsca koncentracji młodych osobników, zarówno szprota jak i śledzia. W wymienionych akwenach, a szczególnie w Basenie Bornholmskim, wiosną i na początku lata odbywa się także tarło dorszy, śledzi, storni, głądzie i skarpi – gatunków cennych pod względem gospodarczym. W efekcie tarła, okresowo w toni wodnej występują ikra i larwy większości ww. gatunków. Wspomniane rejon Bałtyku stanowią główne miejsca

koncentracji fito- i zooplanktonu – głównego składnika pokarmowego szprotów, śledzi, narybku dorszy i innych gatunków ryb. Z kolei szproty i śledzie gromadzące się licznie w południowej części Bałtyku stanowią podstawowy składnik pokarmowy ryb drapieżnych, w tym głównie dorszy i łososiowatych. Między innymi z powyższych względów połowy przemysłowe szprotów w wodach podobszarów ICES 25 i 26 powinny być poddane efektywnej kontroli polskiej inspekcji rybackiej, a także obserwacji pod względem biologiczno-eksploatacyjnym przez wydelegowanych obserwatorów naukowych.

Przykłady z poprzednich lat wskazują, że zlecenie tych ostatnich zadań inspektorom rybackim, szyprom lub przypadkowym obserwatorom (w tym z obcych państw) nie daje oczekiwanej dokładności wyników a niekiedy zebrane materiały były mało przydatne do analiz.

Limitowanie rejonów, warstw głębokości, sezonów i jednostkowego czasu połowów oraz zwiększenie wymiaru oczka w workach włóków stosowanych do połowów przemysłowych szprotów niewątpliwie zredukują niebezpieczeństwa wynikające z niemal niekontrolowanej eksploatacji tego gatunku, zwłaszcza przez obce, duże statki rybackie. Wprowadzenie całkowitego zakazu połowów przemysłowych szprotów, przy obecnie dobrym stanie zasobów tego gatunku, jest niekorzystne z ekonomicznego punktu widzenia.

Ewentualny zakaz połowów „paszowych” dotyczyłby także licznych polskich armatorów rybackich prowadzących ten rodzaj działalności gospodarczej.

Dla porównania niektórych parametrów połowów „paszowych” szprotów w wodach polskich, poniżej zamieszczono dane z ostatnich badań wykonanych bezpośrednio na morzu przez pracowników MIR, na burtie kutra typu B-27 o długości 30 m i mocy silnika głównego 551 kW:

- rejon połowów – kwadraty rybackie S-6/7/8, tj. Głębia Gdańska,
- okres badań – 20.04-1.05. 2006 r.,
- narzędzie połowu – włók pelagiczny linowy z wkładką szprotową, o wielkości oczka 16 mm we worku,

- średnia głębokość połowu: 85-90 m,
- łączny czas 15 połowów wynosił 7710 minut, średnio 514 min/zaciąg (8,6 h/zaciąg),

- łączny połów ryb: 448 ton, w tym 435,2 ton szprota (97,2%),

- średni połów w kg/h: ogółem – 3486,4; szprot – 3387,1 (29,0 t/zaciąg); śledź – 96,5; dorsz – 2,7; stornia – 0,034; skarp – 0,004; aloza – 0,003,

- rozwarcie pionowe włoka wynosiło do 30 m, a rozwarcie poziome przy rozpornicach do 90 m.

Badania wykonane przez MIR w kwietniu 1997 r. na dwóch duńskich statkach rybackich o długości i mocy silnika głównego odpowiednio: 35,2 m i 1094 kW oraz 39,1 m i 882 kW, pojemności ładowni 570 ton, połowiących szproty na paszę w polskich obszarach morskich wskazują, że łącznie w ciągu 180 godzin pracy (10800 minut), w 12 zaciągach wykonanych tuka pelagiczną na głębokościach 70-100 m złowiono 885 ton ryb. W całym rejsie (09-21.04.1997 r.) złowiono 818,9 ton (92,5%) szprotów, przy czym średnia wydajność połowu tego gatunku wynosiła 68,2 t/zaciąg lub 4,5 t/h. Udział procentowy młodych śledzi w masie połowów wahał się od 0,5 do 20. W przyłowie zanotowano obecność wspomnianych śledzi (66,0 t/rejs), dorszy (0,5 t/rejs), łososi (0,1 t/rejs) i storni (0,1 t/rejs). Rozwarcie pionowe gardzieli tuki wynosiło 38-42 m, a rozwarcie poziome 70-115 m.

Uwzględniając fakt, że duńskie statki poławiały tuka pelagiczną (równocześnie dwie jednostki pracowały jednym narzędziem połowu) oraz nakład pracy (czas połowu) był o 40% większy w porównaniu do cytowanego polskiego kutra, można stwierdzić, że efekt końcowy, tj. masa połowu ryb w przeliczeniu na jeden kuter i skład gatunkowy połowu były dość podobne.

Jak już wspomniano, niektóre parametry techniczne statków duńskich i polskiego szprotów uzyskana przez polską jednostkę była mniejsza o 57 i 24% w przeliczeniu odpowiednio masy połowu/zaciąg i masy połowu/h.

Włodzimierz Grygiel

AKTUALNOŚCI

Komisja Europejska i Regionalne Komitety Doradcze

22 marca br. Komisja Europejska zorganizowała kolejne spotkanie koordynacyjne z Regionalnymi Komitetami Doradczymi (RAC). Celem spotkania było przedstawienie priorytetów Komisji, które chciałyby przedyskutować z Komitetami. Do nich zaliczono: proponowane środki techniczne regulujące połowy, regulacje dotyczące zbioru danych rybackich, planów odbudowy zasobów dorsza oraz realizacji postanowień Deklaracji Johanessburskiej zobowiązującej państwa do osiągnięcia eksploatacji zasobów ryb na poziomie maksymalnie zrównoważonego połowu (MSY). Konsultacje dotyczyć będą również parametrów dotyczących określenia zdolności połowowej, licencji i specjalnych zezwoleń połowowych. Regionalne Komitety Doradcze będą również brały udział w ustalaniu dorocznych kwot połowowych i będą miały swoich przedstawicieli w Inspekcji Rybackiej Unii Europejskiej.

Uczestnicy spotkania byli zgodni, że w świetle przeprowadzonej dyskusji mechanizm konsultacji pomiędzy Regionalnymi Komitetami Doradczymi i Komisją Europejską funkcjonuje i należy go nadal rozwijać.

Kosztowne nieposłuszeństwo!!

Komisja Europejska w dniu 1 marca br. stwierdziła, że Francja nie wypełniła w pełni zobowiązań nałożonych na nią wyrokiem sądu UE (the European Court of Justice) z dnia 12 lipca 2005 r. Dotyczyło to operowania inspekcji rybackiej oraz sankcji stosowanych za nieprzestrzeganie przepisów UE, w szczególności wylądunku i sprzedaży ryb niewymiarowych, głównie morskiczka. Z tego powodu Francja będzie musiała płacić karę 57,7 mln euro za każdy okres 6 miesięcy, poczynwszy od daty wyroku do czasu pełnego przestrzegania przepisów unijnych. Komisja Europejska ma nadzieję, że do końca lipca br. Francja będzie w stanie uporać się ze swoimi problemami, a jeśli nie, to ta już i tak astronomiczna kara nadal będzie rosła.

Czarniaki z etykietą na ogonie

Norweskie Stowarzyszenie Armatorów Rybackich wystąpiło z wnioskiem do Marine Stewardship Council (MSC), aby ta organizacja oceniła sposób zarządzania zasobami czarniaka przez Norwegię. W przypadku pozytywnej oceny byłby to pierwszy przypadek w skandynawskim rybołówstwie uzyskania certyfikatu MSC potwierdzający, że zasoby określonego gatunku ryb są odpowiedzialnie zarządzane.

Marine Stewardship Council jest prywatną organizacją certyfikującą zgodność zarządzania poszczególnymi gatunkami ryb z zasadami odpowiedzialnego rybołówstwa. Jest to tzw. znakowanie ekologiczne (ang. eco-labelling), o którym pisaliśmy w poprzednich numerach *Wiadomości Rybackich*. Znakowanie to nadal wzbudza szereg zastrzeżeń, bowiem w ostatecznym rachunku, to prywatna organizacja jaką jest MSC ocenia działanie rządu danego państwa, które jest odpowiedzialne za zarządzanie swoimi zasobami ryb. Znakowanie ekologiczne jest elementem marketingowym, adresowanym do określonej grupy konsumentów, którzy chcą kupować, w tym przypadku, ryby i produkty rybne, pochodzące z odpowiedzialnie zarządzanych zasobów. Znaczenie ekonomiczne tego elementu jest jednak nadal niewielkie, choć w Skandynawii powoli rosnące.

Koniec szwedzkich połowów dorsza na Skagerraku

Szwedzka kwota połowowa dorsza na Skagerraku została wyczerpana w połowie maja br. i administracja rybacka tego kraju wstrzymała połowy tego gatunku w tym rejonie do końca roku 2006.

ZK

Coś się wreszcie na rynku dzieje

Kurier Szczeciński 2006-05-24

Kołobrzeskie Lokalne Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb będzie współpracowało z najstarszą i największą giełdą rybną w Holandii. Wczoraj w Kołobrzegu zjawili się Holendrzy i nie kryli zachwytu nad techniczną jakością i wyposażeniem miejscowej giełdy. Kołobrzeska Grupa Producentów Ryb, prowadząca lokalne centrum, chce wspólnie z giełdą w Urk budować rynek rybny w Polsce. Planują ponadto oferowanie swoich zapasów na tamtejszym rynku. Holendrzy są zainteresowani poławianymi na Bałtyku ładrami, dorszami oraz rybami słodkowodnymi. Pierwsza partia dorszy może wyruszyć z Kołobrzegu do odbiorców jednak dopiero w połowie września, bo wtedy kończy się okres ochronny na Bałtyku. – Przed pierwszą dostawą przyjadą do nas Holendrzy i pomogą w przygotowaniu ryb do sesji giełdowej – wyjaśnia Ryszard Klimczak, prezes Kołobrzeskiej Grupy Producentów Ryb. – Oni podkreślają, że najważniejsza jest jakość oferowanego towaru. A z tym w polskim rybołówstwie jest jeszcze sporo do zrobienia.

Morski Wortal kabi

Sukces Regionalnej Rady Doradczej ds. Połowów Pelagicznych

Regionalna Rada Doradcza ds. Połowów Pelagicznych otrzymała potwierdzenie, że Komisja Europejska zaakceptowała jej propozycję i zmodyfikuje przepisy prawne dotyczące poprawy bezpieczeństwa i warunków pracy na statkach rybackich łowiących ryby pelagiczne. W październiku ubiegłego roku, Rada poparła wniosek Szkockiego Stowarzyszenia Rybaków Pelagicznych o wyłączeniu pewnych regulacji w odniesieniu do worków stosowanych w rybołówstwie pelagicznym. Akceptacja tej propozycji przez Komisję Europejską wskazuje na rosnącą rolę Regionalnych Rad Doradczych (RACs), a tym samym rybaków w adaptacji regulacji unijnych i modyfikacji Wspólnej Polityki Rybackiej w interesie wszystkich zainteresowanych.

ZK

Musimy znów powrócić na morze....

Pod takim tytułem ukazał się w majowym numerze (2006) miesięcznika *World Fishing* interesujący wywiad z panem M. J. Leece-Obe Kawalerem Orderu Imperium Brytyjskiego i dyrektorem znanego w Anglii Akwariów w Plymouth na temat tego, co należy uczynić, aby młode generacje Anglików zachęcić do powrotu do zawodu rybaka morskiego i w ogóle do pracy na morzu. Problem ten uważa za bardzo ważny w świetle stwierdzonego w ostatnich latach we flocie brytyjskiej zjawiska masowego odchodzenia od zawodu marynarza i rybaka morskiego. W wywiadzie tym znaleźć można wiele interesujących propozycji zmierzających do przedstawiania młodym ludziom w sposób najbardziej atrakcyjny korzyści wynikających z pracy na morzu, a szczególnie w rybołówstwie morskim. Jedną z nich jest wykorzystanie do tego celu edukacyjnego narzędzia, jakim jest Morskie Akwarium w Plymouth, które zajmuje się szeroką działalnością prowadzoną w tym kierunku.

HG

Zagrożenia francuskiego przemysłu rybnego

Pod takim tytułem ukazał się w numerze majowym (2006 r.) miesięcznika *World Fishing* artykuł charakteryzujący aktualną sytuację francuskiego przemysłu rybnego. Z zagrożeń, które wystąpiły w ostatnich latach wymienia się następujące: ciągle zmniejszające się z roku na rok połowy morskie, stale wzrastające koszty paliwa, intensywna globalna konkurencja oraz coraz to większe różne restrykcje i ograniczenia ze strony Unii Europejskiej, będące skutkiem wprowadzenia w życie tak zwanej „Wspólnej Polityki Rybackiej”. Pomimo jednak tych zagrożeń, Francja jest ciągle jeszcze trzecim pod względem wielkości producentem produktów rybnych wśród państw Unii Europejskiej: wyprzedzają jedynie Dania i Hiszpania.

W roku 2004 ogólna produkcja przemysłu rybnego Francji wynosiła 597 tys. ton, w tym z akwakultury pochodziło aż 244 tys. ton. Wszystkie statki rybackie, które poławiają we francuskiej wyłącznej strefie ekonomicznej (EEZ) muszą być zarejestrowane we Francji i są one zobligowane do wylądunków minimum 50% swoich połowów w portach francuskich oraz muszą mieć załogę, która składa się w 50% z marynarzy, którzy są rezydentami Francji. Kwoty rybackie są rozdzielane za pośrednictwem organizacji producenckich, uznanych przez władze.

Minister Rybołówstwa rozdziela kwoty połowowe, które z kolei są dzielone według głównych stad rybnych na subkwoty przez organizacje producentów zrzeszających właścicieli statków; uwzględnia się również tzw. bazę historyczną prowadzonych połowów. Francuska flota rybacka znajduje się w fazie intensywnej restrukturyzacji i modernizacji.

W roku 1999 składała się z 7900 różnego typu jednostek. W skład jej wchodzi 150 statków dalekomorskich, 1350 mniejszych jednostek pełnomorskich oraz 6400 małych, przybrzeżnych jednostek głównie łodzi rybackich z napędem mechanicznym. Około dwie trzecie połowów morskich jest odławiana na wodach północno-wschodniego Atlantyku, 7% na Morzu Śródziemnym, a 20% na wodach należących do zamorskich terytoriów Francji.

HG

Światowa produkcja akwakultury w 2004 roku (bez roślin morskich)

Kolejność w 2004 r. (2003 r.)	Kraj	Produkcja		Wartość produkcji	
		(t)	(%)	tys. USD	%
1 (1)	Chiny	30 614 968	67,3%	30 869 519	48,7%
2 (2)	Indie	2 472 335	5,4%	2 936 479	4,6%
3 (5)	Wietnam	1 198 617	2,6%	2 443 589	3,9%
4 (4)	Tajlandia	1 172 866	2,6%	1 586 626	2,5%
5 (3)	Indonezja	1 045 051	2,3%	1 993 240	3,1%
6 (6)	Bangladesz	914 752	2,0%	1 363 180	2,2%
7 (7)	Japonia	776 421	1,7%	3 205 093	5,1%
8 (9)	Chile	674 979	1,5%	2 801 037	4,4%
9 (8)	Norwegia	637 993	1,4%	1 688 202	2,7%
10 (10)	USA	606 549	1,3%	907 004	1,4%
11 (11)	Filipiny	512 220	1,1%	700 854	1,1%
12 (12)	Egipt	471 535	1,0%	617 993	1,0%
13 (13)	Rep. Korei Połud.	405 748	0,9%	979 825	1,5%
14 (17)	Myanmar	400 360	0,9%	1 231 230	1,9%
15 (15)	Hiszpania	363 181	0,8%	431 990	0,7%
16 (14)	Taiwan, prow. Chin	318 273	0,7%	942 789	1,5%
17 (16)	Brazylia	269 699	0,6%	965 628	1,5%
18 (18)	Francja	243 870	0,5%	655 107	1,0%
19 (20)	W. Brytania	207 203	0,5%	593 300	0,9%
20 (21)	Malazja	171 270	0,4%	324 285	0,5%
21 (22)	Kanada	145 018	0,3%	398 907	0,6%
22 (19)	Włochy	117 786	0,3%	365 415	0,6%
23 (23)	Fed. Rosyjska	109 802	0,2%	301 730	0,5%
24 (25)	Iran	104 330	0,2%	316 944	0,5%
25 (24)	Grecja	97 068	0,2%	365 561	0,6%
26 (28)	Turcja	94 010	0,2%	396 144	0,6%
27 (27)	Nowa Zelandia	92 219	0,2%	165 889	0,3%
28 (26)	Meksyk	89 037	0,2%	291 329	0,5%
29 (30)	Holandia	78 925	0,2%	118 268	0,2%
30 (33)	Laos	64 900	0,1%	129 800	0,2%
31 (34)	Korea, DPR	63 700	0,1%	58 250	0,1%
32 (32)	Ekwador	63 579	0,1%	292 077	0,5%
33 (36)	Kolumbia	60 072	0,1%	277 036	0,4%
34 (35)	Irlandia	58 359	0,1%	121 284	0,2%
35 (29)	Niemcy	57 233	0,1%	171 274	0,3%
36 (40)	Nigeria	43 950	0,1%	124 396	0,2%
37 (38)	Dania	42 252	0,1%	129 724	0,2%
38 (31)	Wyspy Owcze	41 879	0,1%	120 153	0,2%
39 (37)	Australia	39 331	0,1%	260 020	0,4%
40 (39)	Polska	35 258	0,1%	79 895	0,1%
Reszta świata		491 758	1,1%	1 635 365	2,6%
Świat razem		45 468 356	100,0%	63 356 429	100,0%

Niemcy wstrzymują połowy śledzi na Bałtyku!

Komisja Europejska poinformowała, że Republika Federalna Niemiec wstrzymała połowy śledzi bałtyckich na obszarze od 25 do 32. Przyczyną jest wyczerpanie kwoty połowowej na rok bieżący, jak również dodatkowych 3000 ton uzyskanych w drodze wymiany ze Szwecją i Danią. Rybacy niemieccy wykorzystują swoją kwotę śledziową w tych rejonach głównie jako przyłów przy połowach szprota na mączkę i olej. Połowy śledzia na cele spożywcze prowadzone są na stadzie zachodnim (22-24), gdzie Niemcy mają swoją tradycyjną kwotę połowową.

Bruksela rujnuje rybołówstwo państw UE

Pod takim alarmującym tytułem ukazał się w majowym wydaniu miesięcznika *Fishing News International* wywiad przeprowadzony z przewodniczącym Narodowego Komitetu Rybackiego Francji panem Pierre Georgem Dachicourtem, który zarzucił Brukseli, iż prowadzi ona politykę, która rujnuje rybołówstwo krajów członkowskich Unii Europejskiej. Stwierdził on między innymi, iż w powołanych niedawno Regionalnych Komitetach Doradczych w tzw. RAC-ach widać przeważnie urzędników i różnych oficjeli, natomiast brakuje w nich ludzi reprezentujących rybaków i przemysł rybny.

Wszystkie te problemy spowodowały, że francuski sektor połowowy zanotował 30% spadek swoich obrotów. Połowy śledzia kończą się już w lutym, w lipcu nie ma już makreli, która rybacy mogliby łowić, a pod koniec października każdego roku Francja nie ma już jakichkolwiek uprawnień do połowów. Stwierdził on, iż chociaż Komisarz Rybacki dr Joe Borg jest osobą sympatyczną, to jednak za jego plecami kryje się około 30 wysokich oficjeli z Dyrekcji Generalnej ds. Rybołówstwa Unii Europejskiej, którzy podejmują wszystkie ważne decyzje dotyczące przeszłości europejskiego rybołówstwa.

Na zakończenie swego wywiadu stwierdził on, iż na pierwszym posiedzeniu RAC Morza Północnego, które odbyło się w Boulogne-sur-mer we Francji, nie było żadnego przedstawiciela przemysłu rybnego z Polski, natomiast było obecnych wielu przedstawicieli wędkarstwa. Następne z kolei posiedzenie tego ciała doradczego odbędzie się 15 czerwca w Den Helder w Holandii.

HG

Dlaczego stocznie polskie budują tylko same kadłuby?

Majowy numer miesięcznika *Fishing News International* donosi o dostarczeniu przez jedną ze stoczní polskich kolejnego kadłuba statku rybackiego dla duńskiej stoczni, która zajęła się jego dalszym wykończeniem i pełnym wyposażeniem. Statek był dla niemieckiego armatora Stephana Kocka. Statek jest przeznaczony głównie do połowów krewetek na Morzu Północnym i do połowów ryb płaskich na Bałtyku. Ostatnie doświadczenia armatorów zagranicznych wykazały, że te małe krewetkowce są jednymi z nielicznych statków, które osiągają wysoką rentowność, stąd też nowe zamówienia na ich budowę stale wpływają do stoczni od armatorów z Niemiec, Holandii, Belgii i Danii. Długość tych jednostek waha się od 18 do 24 m. Na marginesie tej informacji rodzi się pytanie, dlaczego stocznie polskie budują dla armatorów zagranicznych tylko same kadłuby, a ich wyposażenie zlecają stoczniom zagranicznym?

HG

Morski Instytut Rybacki w Gdyni na IV Bałtyckim Festiwalu Nauki

28 maja 2006 roku odbył się IV piknik naukowy w ramach Bałtyckiego Festiwalu Nauki, który jest imprezą popularnonaukową, organizowaną przez wyższe uczelnie województwa pomorskiego, instytuty naukowe Polskiej Akademii Nauk, instytuty branżowe oraz związane z nauką środowiska pozauczelniane.

Morski Instytut Rybacki z okazji swojego 85-lecia oraz 35-lecia Akwarium Gdynińskiego wystawił namiot z ciekawą ekspozycją i zaplanował liczne atrakcje dla zwiedzających.

Pomimo ulewnego deszczu i wyjątkowo niesprzyjającej aury, frekwencja przekroczyła oczekiwania – namiot MIR-u odwiedziło około 3500 tys. osób. Cel pikniku został zrealizowany! Udało się zorganizować stoiska, które w możliwie zrozumiałej i atrakcyjnej formie przybliżyły tematykę badań i osiągnięć MIR. Największym zainteresowaniem cieszyła się akcja Zbadaj Morze Bałtyckie, w ramach której zwiedzający mogli sprawdzić zawartość chemiczną wody oraz obejrzeć pod binokulem bałtyckie krewetki. Najmłodsi nie odstępowali od zbiornika dotykowego, w którym pływały bałtyckie płastugi.

Do akcji badania morza przystąpiło Centrum Interwencji Artystycznej przygotowując proekologiczny performance. Aktorzy w specjalnie zaprojektowanych kostiumach (ryby morskie z „prześwietlonym” promieniami rentgena korpusem, przez który widoczne są śmieci) zachęcali mieszkańców Gdyni do przybycia na piknik naukowy. Już podczas samej imprezy zwiedzający otrzymywali ulotki i baloniki od aktorów – „krabów” i aktorów – „śledzi”, co wzbudzało niemały entuzjazm wśród najmłodszych uczestników imprezy.

Ciekawym akcentem wydarzenia była wystawa zdjęć ukazująca historię budynku Morskiego Instytutu Rybackiego, później Akwarium Gdynińskiego. Goście pikniku mogli obejrzeć archiwalne fotografie poczynając od lat 30-tych XX wieku oraz ciekawą, nowoczesną wizję rozbudowy Akwarium. Natomiast przy stoisku wydawnictw prezentowano aktualne pozycje wydawnicze, w tym także opracowania dotyczące historii Instytutu. Ku zadowoleniu pracowników MIR książki te stały się atrakcyjnym zakupem dla piknikowych gości.

Inne stanowiska MIR:

- Kormorany nad Bałtykiem – szkodniki czy nie? – goście pikniku zostali zapoznani z problemem liczebności kormoranów oraz składu ich diety pokarmowej.

- „Co ryba ma w głowie?” – pokaz odczytu wieku ryb z wykorzystaniem mikroskopowo-komputerowego systemu analizy obrazu – zwiedzający mieli możliwość obejrzenia pod mikroskopem przekroje otolitów ryb i innych elementów kostnych (łusek, kręgów i promieni płetw) oraz wspólnie ze specjalistą określić wiek ryby.

Bałtycki Festiwal Nauki to impreza, w której ukazywane jest szczególne miejsce Morza Bałtyckiego w badaniach naukowych i wartościach dla regionu. Morski Instytut Rybacki, jako jedna z najstarszych jednostek naukowych w Polsce zajmujących się badaniami morza, z przyjemnością uczestniczył w tym wydarzeniu.

J. Nerner

Czy KORMORANY to szkodniki?

dowiedz się w namiocie Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni





AKWARIUM GDYŃSKIE

MORSKI INSTYTUT RYBACKI W GDYNI

Chcesz POGŁASKAĆ PŁASTUGĘ?

przyjdź do namiotu Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni

Co RYBA ma w głowie?

porozmawiaj z ichtiologiem w namiocie Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 1



Fot. 4



Fot. 5

- Fot. 1. Zbadaj Morze Bałtyckie (fot. M. Wyszyński)
- Fot. 2. Happening Teatru Wybrzeżak (fot. M. Wyszyński)
- Fot. 3. Zbiornik dotykowy z bałtyckimi płastugami (fot. T. Wandzel)
- Fot. 4. „Czytanie” otolitów (fot. M. Wyszyński)
- Fot. 5. Wydawnictwa Morskiego Instytutu Rybackiego (fot. M. Wyszyński)



Nowe nabytki Biblioteki MIR

Kolekcje „Rzeczpospolitej”:

1. Świat: zderzenia, wyzwania, zagrożenia.
2. Historia. Zwycięstwa oręża polskiego.

Książki:

1. Demska-Zakęś K.: Wpływ wybranych ksenobiotyków na rozwój układu płciowego ryb.- Olsztyn: Wydawnictwo UWM, 2005.- 61 s., tab. Seria: Rozprawy i Monografie nr 103
Syg. 10d.125

2. Paturej E.: Zooplankton przymorskich jezior Półbrzeża Bałtyku.- Olsztyn: Wydawnictwo UWM, 2005.- 129 s., tab. Seria: Rozprawy i Monografie nr 110
Syg. 12b.448

3. Alien invasive species in the north-eastern Baltic Sea: Population dynamics and ecological impacts / Ed. H. Ojaveer i J. Kotta.- Tallinn: Estonian Marine Institute, 2006.- 64 s., fot. Seria: EMI Report Series, no. 14
Syg. Czyt. Estonia

4. Methods for general and molecular bacteriology / Ed. P. Gerhardt i in.- Washington: American Society for Microbiology, 2005.- 791 s., rys.
Syg. 6b.181

5. Advances in Polychaete research / Ed. E. Sigvaldadottir i in.- Dordrecht: Kluwer Academic Publishers, 2003.- 399 s., fot. Seria: Developments in Hydrobiology no. 170
Syg. 4b.474

6. Leszczyński R.: Tragedie rybackiego morza. T. 3.- Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej.- 612 s., fot.
Syg. 25.54

Płyty CD:

1. Zabytki kultury. Architektura.
2. Zabytki kultury . Literatura.
3. Zabytki kultury. Muzyka.
4. Międzynarodowa Komisja Rybołówstwa Bałtyckiego. Archiwum.
5. Instytut Włókien Naturalnych w Poznaniu.
6. Encyklopedia Prawna „Rzeczpospolitej”
7. FAO Publications titles in print, 2005.
8. Rzeczpospolita - archiwum 2006. Pierwszy kwartał.
9. Śladami polskich archeologów.
10. Springer CD-ROM Catalogue, 2006.

M. G.-P.

Szczegółowy przegląd czasopism rybackich jest dostępny bezpłatnie na stronie internetowej MIR pod adresem:
<http://www.mir.gdynia.pl/osrodek/czasopisma.php/>

Biesiada Śledziowa – po raz drugi

Kiedy o tej samej porze – czyli na początku czerwca – zeszłego roku doszło do zorganizowania pod patronatem **Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni I Biesiady Śledziowej** na terenie przyległym do restauracji „Pod Turbotem” w Redzie, to w ilustrowanej relacji z tej imprezy zamieszczonej na naszej stronie, wnioskowaliśmy, aby impreza ta z uwagi na jej „wyjątkową atrakcyjność”, nie stała się tylko jednorazowym wydarzeniem.

Bo kult „śledzia”, a zwłaszcza jego gatunku zwanego „matiasem”, znany jest przynajmniej od kilku stuleci, głównie jednak podtrzymywany przez rybaków holenderskich, którzy pierwszą beczkę z tymże „matiasem”, oczywiście odpowiednio do bezpośredniej konsumpcji przygotowanym, dostarczali najpierw na dwór królewski. No i wyszło „na nasze” – bo oto 9 czerwca br. w tym samym co poprzednio miejscu, i pod tym samym patronatem odbyła się II Biesiada Śledziowa. Przybyło na nią liczne grono osób związanych z połowami i przetwórstwem ryb.

Ale także osoby raczej nastawione na ich konsumpcję. Podobnie jak w ubiegłym roku biesiadę tę otworzył dyrektor naukowy Morskiego Instytutu Rybackiego, dr **Zbigniew Karnicki** (fot. 1).

Na wstępie podkreślił, że tradycja „kultu śledzia” powinna być u nas tak samo „podtrzymywana” jak gdzie indziej w Europie, bowiem nie ma nic lepszego, nic godniejszego dla podniebienia, jak właśnie brany prosto z dębowej beczki śledziowy matias i trzymany za ogonek nad podniesioną głową kierowany prostopadłe do ust.

Rarytas pierwszej klasy; jedynie lekko przysolony, w otocze delikatnych warzyw prowokuje do proszenia o jeszcze. Dyrektor Karnicki zapowiedział więc, że biesiady śledziowe – o ile nie nastąpią nieprzewidziane przeszkody – będą organizowane i w kolejnych latach. Zaś o skonsumowanie pierwszego wydobytego z dębowej beczki matiasa poprosił dyrektora naczelnego MIR doc. dr. hab. **Tomasza Linkowskiego** (fot. 2).

A potem zjadali się nim wszyscy obecnie na imprezie (fot. 3). Również i innymi rybnymi smakołykami przygotowanymi przez personel restauracji „Pod Turbotem” (a turbot to nazwa ryby z gatunku flądrowatych, zresztą bardzo smakowita, tylko niestety – trudno chyba dostępna na naszym rynku).

Odnótujmy też, że podczas owej biesiady z recitalem szant wystąpił znany w świecie żeglarskim i daleko poza nim znany szantymen **Jerzy Porębski**, zawodowo specjalizujący się w badaniach zasobów rybnych na różnych światowych akwenach, nie wyłączając odcienicznych. Po przejściu przed paroma laty na emeryturę – ze świnoujskiego oddziału MIR – udziela się twórczo śpiewaniem szant najczęściej własnego autorstwa (fot. 4).

W takim razie do następnych biesiad śledziowych. I dobrze by było, gdyby organizatorom udało się nadać im nieco bardziej szersze uczestnictwo osobom chętnym na skosztowanie smakowitego śledzia. I oby matias serwowany na tych biesiadach trafił do otwartej sprzedaży, zaś stąd na stoły zwolenników rybiego jadła...

Henryk Spigarski
Zdjęcia: Cezary Spigarski

Przedruk ze strony Fundacji Promocji Przemysłu
Okrętowego i Gospodarki Morskiej
<http://www.oficynamorska.pl/>



Niecodzienni goście w Akwarium Gdyńskim

Na początku czerwca br. gościł w Gdyni z trzydniową wizytą duński statek szkolny STS „GEORG STAGE”. Jest to najmniejszy pełnorejowiec świata zbudowany w 1935 roku w Danii. Armatorem statku jest Fundacja Pamięci Georga Stage’a, założona w 1882 roku przez rodziców Georga, który zginął w wieku 22 lat.

Jest to drugi statek jego imienia. Pierwszy został zbudowany w 1882 roku, a w kilka lat później został on sprzedany znanemu australijskiemu pisarzowi i podróżnikowi Alanowi Villersowi, który zmienił jego nazwę na „Joseph Conrad” i w ciągu dwóch lat opłynął nim świat.

Obecny statek niewiele różni się od swego poprzednika. Nie zmieniły się również jego zadania. Założeniem tego statku jest, „aby dać młodym ludziom, co pragną pójść na morze, pierwszą lekcję morskiej praktyki na statku szkolnym” – innymi słowy, dać podstawowy kurs żeglarskich umiejętności dla zawodowych marynarzy.

Kadeci pochodzą ze wszystkich stron Danii i ze wszystkich warstw społecznych. Są w wieku od 17 do 21 lat i muszą mieć ukończoną szkołę średnią.

Fundusze na utrzymanie statku pochodzą zarówno od armatorów i sponsorów, jak i dotacji państwowej, co daje rządowi duńskiemu kontrolę nad wyszkoleniem kadetów, zgodnym z wymaganiami duńskimi i międzynarodowymi standardami.

Jednym z punktów pobytu kadetów w Gdyni było zwiedzanie Akwarium Gdyńskiego.

Oprac. A. Drapella
The Sail Trening Association Poland

Duński statek szkolny STS „GEORG STAGE”

